Nr. 161. Lwów — Sobota dnia 16 Lipca. Rok 1904.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 5 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi: w kraju i Austryi miesięcz. 2 k. 20 h. w Niemczech . . . 3 „ — „ w innych Państwach . . 4 „ — „ Za zmianę adresu dopłaca się 40 „ Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.

Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k.
Numer kosztuje we Lwowie . . 8 h.
na prowincyi . . . . . . 12 h.
Numera z poprzednich dni po 20 h.

Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 k. od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie Ajencya dzienników Sokołowskiego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9.

Ceny ogłoszeń:
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy:
wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h
W drobnych ogłoszeniach:
tłustym petitem za każde słowo 4 h
tłustym garmondem „ „ 6 h.
koresp. prywatne „ „ 8 h
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . . 60 h.
Reklamy po kronice wiersz petit 1 k.
Ogłoszenia na czele numeru na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . . . . 60 h

Dziś: NMP. Szkaplerznej | Jacka M.
Jutro: św. Aleksandra | Andrzeja Kret.

Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Wschód słońca o godz. 4 m. 22
Zachód „ „ 7 m. 46

Długość dnia godzin 15 minut 24
Ubyło dnia od wczoraj 2 min.

Wotum zaufania dla pana Combes,

Sposób załatwienia sprawy o „przestępstwo“, którego wrzekomo próbowali członkowie zakonu Kartuzów, zasługuje na powszechną uwagę, bo pokazuje, czem jest „moralność ministeryalna“, postawiona we Francyi na miejscu moralności chrześcijańskiej. Rok temu wydalono z republiki X. X. Kartuzów, a już wtedy kursowała po kraju pogłoska, że radzono im, aby za prawo autoryzacyi, czyli za możność pozostania w ojczyźnie, dali cichaczem dwa miliony franków, oni jednak na to się nie zgodzili i poszli na wygnanie. Pogłoska się rozszerzała i utrwalała, w przekonaniach ogółu nabierała cech prawdy. Z początku w jednym, potem w paru innych dziennikach pojawiła się notatka, że istotnie do przeora OO. Kartuzów przychodzili jacyś deputowani z radami, aby zakon grubą łapówką opłacił swe pozostanie we Francyi. Potem podano nazwiska wybitnych figur rządowych, które o tem coś wiedzą. Wówczas prezes gabinetu p. Combes sam zażądał od Izby deputowanych, aby wybrała komisyę dla zbadania tej sprawy. Zgodzono się na to, a prokuratorowi jeneralnemu republiki panu Cotignies polecono, aby zebrał materyał śledczy. Robotę miał on łatwą: po prostu wezwał do siebie redaktorów tych pism, które notowały pogłoskę, i zapytał ich, jakie szczegóły mogą oni podać. Redaktorowie wymienili kilku ludzi, którzy rozmawiali o tem z synem pana Combes, a jego podsekretarzem stanu. ów syn, wezwany z kolei do protokołu, zeznał, że istotnie wymienieni panowie — każdy osobno — dawali mu do zrozumienia, że razem z papą otrzyma dwa miliony franków za pozostawienie Kartuzów w spokoju, lecz on się za każdym razem oburzał i radził tym panom nie iść z tem do jego ojca, bo on przez okno ich wyrzuci. Jeneralny prokurator wezwał zatem owych panów, wysłuchał ich i pożegnał, a potem ułożył sprawozdanie dla parlamentarnej komisyi śledczej. Tu sprawa wzięła obrót zgoła niespodziewany. Okazało się mianowicie ze sprawozdania prokuratora jeneralnego, że nie tak było, jak głosiła pogłoska, lecz wręcz przeciwnie; nie X. X. Kartuzom radzono, aby dali łapówkę, na co oni się nie zgodzili, lecz właśnie sami Kartuzi natarczywie, przez różne osoby atakowali młodego p. Combes, aby wziął od nich dla siebie i dla swego ojca po milionie franków i za to przedstawił ich do autoryzacyi, ale on nie dał się skusić. Kiedy się rozeszła wiadomość o takim zwrocie, osoby, przesłuchane przez prokuratora jeneralnego, poczęły ogłaszać w dziennikach, że one podobnych rzeczy nie zeznawały do protokołu. Więc w kraju zaczęto się irytować. Komisya parlamentarna postanowiła sama przesłuchać wszystkich tych świadków, których zacytował prokurator. Zeznali oni, że istotnie przed rokiem rozmawiali z młodym Combes, ale nie na osobności, lecz w towarzystwie, w kawiarni, o tem, że Kartuzi, którzy posiadają wielkie zakłady przemysłowe, pewnie drogoby zapłacili za pozostanie we Francyi. Powstawały przy tem spory, ileby też oni mogli zapłacić? jaką dla nich wartość przedstawia pobyt we Francyi? Zgodzono się na to, że z łatwością daloby się wycisnąć z nich dwa miliony. Wśród ożywionych rozmów niejeden wołał, że warto spróbować; ktoś chciał się założyć, że próba się nie uda, ktoś inny przyjmował zakład, ale ostatecznie skończyło się na rozmowach, a zamiaru przekupienia młodego p. Combes nikt nie miał. Lecz dodali ci świadkowie, że gdy ich prokurator wezwał do protokołu, to obaj panowie Combes nie namawiali ich zeznawać na niekorzyść OO. Kartuzów, ale tylko przekonywali ich, że to, co oni mówili przed rokiem, można było zrozumieć jako wskazówkę, iż gdyby obaj pp. Combes chcieli, toby zaraz dostali dwa miliony franków. Ale ci świadkowie z całą stanowczością protestowali przeciw podsuwaniu im podobnej myśli. Okazało się z tego, że prokurator jeneralny stosując się do „ministeryalnej moralności“, dał zeznaniom świadków zupełnie inne zabarwienie, właśnie takie, jakie chcieli mieć pp. Combes. Ale czy rzeczywiście tak było? Czy obaj pp. Combes „przekonywali“ świadków? Komisya parlamentarna wezwała obu pp. Combes i świadków, aby mówili sobie do oczu i tu w istocie wyszło na jaw, że było „przekonywanie“. Combes nietylko pozbawił Kartuzów ojczyzny, ale chciał ich jeszcze oczernić, a siebie przedstawić jako człowieka nieprzekupnego. Prokurator jeneralny pomagał mu w tem.

Kiedy się to wykryło, ów prokurator podał się do dymisyi, którą też zaraz otrzymał, a ogromna większość komisyi ułożyła dla pełnej izby referat tej treści: „Nikt nie próbował przekupić prezesa gabinetu, ani jego syna. Żaden cień nie pada na uczciwość tych panów. Jednakże izba zechce wyrazić ubolewanie, że przy prowadzeniu śledztwa popełniono nadużycie, konsekwentnie wynikające z faktu, iż pp. Combes niepotrzebnie zrobili z plotki sprawę kryminalną, czem wywołali w kraju rozjątrzenie i skompromitowali świadków, między którymi był reprezentant Francyi na wystawie w St. Louis.“

Rzecz jasna, że gdyby izba uchwaliła taką rezolucyę, to Combes musiałby natychmiast podać się do dymisyi. Lecz w takim razie któżby skończył rozpoczętą rehabilitacyę Dreyfusa i kto przeprowadziłby zamykanie szkół kongregacyjnych? Wieczorem zebrała się na naradę większość rządowa, złożona z masonów i socyalistów. Radzono na niej: co zrobić, przyjąć, czy odrzucić rezolucyę własnej komisyi, której referentem był radykalista Collin, człowiek zawzięty, niechcący ustąpić. Rada w radę, zgodzono się na to, że mniejszość komisyi, złożona tylko z trzech członków, przedstawi izbie wniosek, aby panu Combes uchwalić proste zaufanie, bez wszelkiego uzasadnienia i bez żadnych wyrazów ubolewania, a w zamian za to p. Combes w ciągu lata zamknie wszystkie szkoły kongregacyjne, zrehabilituje Dreyfusa i przygotuje zerwanie konkordatu ze Stolicą Apostolską, poczem we wrześniu poda się dobrowolnie do dymisyi. P. Combes na to się zgodził.

Wskutek tego następnego dnia odbyło się w izbie takie głosowanie, o jakiem już doniósł telegram: dano proste wotum zaufania.

Republikańska forma rządu niekoniecznie jest synonimem wolności, sprawiedliwości i prawości rządu. Przypomnijmy sobie tylko dawną republikę wenecką. Ile tam było ohydnych intryg, skrajnego teroryzmu, szpiegostwa, jaki straszny despotyzm partyi rządzącej! To samo w dzisiejszej Francyi.

Knowania macedońskie.

Dwa zamachy dynamitowe na kolejowe pociągi, wykonane jednocześnie, a na przeciwnych końcach Macedonii, zwróciły powszechną uwagę na położenie tego kraju. W europejskiej Turcyi dwie są kolejowe sieci: jedna „konwencyonalna“ a druga tak zwana „Jonction“, co znaczy „łącząca“. Sieć konwencyonalna istnieje na mocy traktatu berlińskiego; jest ona niejako międzynarodowa, ponieważ wszelkie na niej przepisy opierają się na układach między Austryą, Turcyą, Serbią i Bułgaryą według normy danej przez traktat berliński. Delegaci tych państw tworzą komitet zarządzający koleją, a zasiada on w Wiedniu. Każde z owych czterech państw jest odpowiedzialne przed trzema innemi za bezpieczeństwo kolei i podróżnych. Do tej sieci należą koleje z Pesztu przez Belgrad, Nisz, Sofię i Adryanopol do Konstantynopola, oraz z Saloniki do Niszu z odnogą do Mitrowicy. Kolej „łącząca“ (jonction), zbudowana przez francuskie stowarzyszenie i będąca pod protektoratem Francyi na tych samych zasadach, na jakich koleje konwencyonalne korzystają z protektoratu Austryi, Serbii, Bułgaryi i Turcyi, biegnie z Saloniki do Konstantynopola wzdłuż morza Egiejskiego. Z praw protektorackich wynika, że wymienione wyżej państwa mają prawo wnikać w przyczyny nieporządków, które się zdarzają na tych kolejach, ale stosuje się to oczywiście tylko do klasycznego kraju wszelkich nieporządków, to jest do Turcyi. Zamachem dynamitowym wysadzono w powietrze most na kolei „łączącej“ niedaleko Dedeagacza, między stacyami Badoma i Kirka, przyczem rozbił się pociąg mieszany, z siedmiu wagonów towarowych zostały tylko drzazgi, z ludzi zaś — wedle tureckiego raportu — skaleczonych jest zaledwie kilku. Tego samego dnia (11 lipca) na kolei z Saloniki do Niszu, nieopodal stacyi Amatowo, podminowano szyny dynamitem, a bułgarski oddział powstańczy, który przyczaił się w sąsiednim lesie, miał zamknąć druty od bateryi elektrycznej w chwili, gdy nadejdzie express. Lecz tureckie wojsko wytropiło tę bandę i zaczęło z nią bitwę, podczas której ktoś z bułgarskich powstańców połączył baterye z miną. Tak wybuchła ona przedwcześnie i pociąg expressowy uniknął nieszczęścia.

Dwa te wypadki zwróciły powszechną uwagę na stan rzeczy w Macedonii. Z różnych doniesień wynika, że znowu znajduje się tam dużo oddziałów powstańczych, a oprócz nich grasują także bandy uciekinierów z wojsk tureckich. Oddziały powstańcze potworzyły się dlatego, że Turcya nie dotrzymała zobowiązań względem emigrantów, którzy po umowie bułgarsko-tureckiej wrócili do kraju. Porta przyrzekła w umowie zwrócić tym emigrantom ich ziemię, odbudować im domy i dać trochę zboża, ale ponieważ nie zrobiła tego, więc oni znów potworzyli oddziały powstańcze. Żołnierze tureccy pouciekali z wojska dlatego, że nietylko nie płacono im żołdu, ale nie dawano odzieży i często nawet żywności. Głodni, odarci, lecz uzbrojeni, potworzyli oni bandy i żyją z rabunku. Otóż podobno będzie przez ambasadorów wywarty nacisk na Portę, aby dotrzymała warunków umowy bułgarsko-tureckiej, a wytępiła grassantów. Porta oczywiście przyrzeknie, a mocarstwa się tem zadowolą, chociaż żadne z nich nie jest tak naiwne, aby wierzyło, iż przyrzeczenie będzie spełnione. Zresztą gdyby nawet Porta zrobiła wszystko, co do niej należy, nie wiele to zapewne pomoże, bo terroryści znów opanowali [illegible] komitet macedoński i starają się wznowić powstanie.

Ugoda anglo-niemiecka.

Berlińskie biuro Wolffa ogłosiło co następuje: „Między Anglią a Niemcami stanęła taka sama ugoda co do oddawania wszelkich spraw spornych na sąd rozjemczy, jaką Anglia już przedtem zawarła z wielu innemi państwami. Tę umowę anglo-niemiecką podpisali dzisiaj (12 b. m.) w Londynie ambasador niemiecki hr. Wolff-Metternich i angielski minister spraw zagranicznych lord Lansdowne“.

Oto więc jest skutek zjazdu kilońskiego. Król Edward VII jest ogromnym zwolennikiem takich układów i wszędzie, gdzie się jeno pojawi, toruje im drogę. Zdaje się jednak, że z Niemcami nie bardzo mu się powiedzie, bo przyczyna ciągłych starć z niemi leży nie tyle w różnicy interesów, ile we wzajemnej niechęci obu narodów. Właściwie nie ma spornych spraw między Niemcami a Wielką Brytanią, a jednak te dwa państwa zachowują się względem siebie bardzo ozięble, bo narody wprost się nienawidzą.

Prześladowanie unitów na Podlasiu.

Z próbnego zeszytu *Listów Polskich* wyjmujemy następujące uwagi o położeniu unitów na Podlasiu:

Jaki cel mieć mogą rok rocznie publikowane w pismach „wyciągi z najpoddańszego sprawozdania Nacz. Prokuratora św. Synodu“ o rozwoju prawosławia w Królestwie i na Litwie? Kogo mają pouczyć, kogo przekonać, kogo pozyskać? Uczucia, jakie budzić muszą te wyciągi u czytelników polskich, nie mogą być dla nikogo tajemnicą, ani niespodzianką: sprawiają ostry ból, burzą i drażnią. Ale czytelnicy rosyjscy? — czy dużo jest takich, którzy uwierzą w prawdziwość odmalowanego przez prokuratoryę Synodu obrazu? czy uwierzą w to, że walka o dusze, prowadzona między duchowieństwem prawosławnem i katolickiem na terenach spornych, jest walką złych i dobrych duchów, że duchowni prawosławni, to apostołowie pokoju, „kierujący się zasadami łagodności chrześcijańskiej i pobłażliwości względem ludności innowierczej“, a xięża, to „szerzyciele fanatyzmu i nietolerancyi“, czyhający na cudzą własność duchową pełni uczuć „wrogich“ i nienawiści i t. d.?

Raport Nacz. Prokuratora Synodu dowodzi, że jego autorowie nie mają żadnego zmysłu artystycznego; gdyby znali teoryę światłocienia, nie skupiliby po jednej stronie snopów światła, a po drugiej samych ciemności.

Walka odbywa się w warunkach bardzo nierównych. Odstępstwo od prawosławia uważa i karze kodeks karny rosyjski jako jedno z najcięższych przestępstw, za skuteczną działalność w kierunku przeciągania katolików na prawosławie otrzymuje kler prawosławny ordery, nagrody, awanse. Najmniejsze podejrzenia działania xięży w odwrotnym kierunku (naturalnie tylko w stosunku do b. unitów, bo o nawracaniu prawosławnych mowy nie ma) pociąga za sobą surowe kary, usunięcie z urzędu i często zesłanie. Współudział administracyi w obu kierunkach należy już prawie do przeszłości, ale dziś jeszcze prowadzi się, choć z mniejszą siłą, akcya zniewalania dzieci katolickich do uczęszczania do szkół prawosławnych, tzw. cerkiewno-parafialnych. Jest to już propaganda, wychodząca poza granice moralnego tylko wpływu. Sprawa biskupa Zwierowicza dowodzi takiego właśnie charakteru tej akcyi. Gdyby b. biskup wileński, protestujący w sposób ostry przeciwko niej, nie miał za sobą słuszności, nie byłoby jego wygnanie skończyło się po roku nominacyą na katedrę sandomierską.

Cyfry, które przytacza naczelny prokurator Synodu w sprawozdaniu o stanie dyecezyi chełmskiej, dowodzą, że wszystkie ostrzejsze, czy (jak obecnie) łagodniejsze*) środki nie prowadzą do rozwiązania kwestyi unickiej. Liczba „opornych“ topnieje bardzo powoli i dziś jeszcze wynosi podług urzędowych świadectw 79.340 dusz (w rzeczywistości cyfra ta musi być znacznie większa).

Przed kilku laty, z okoliczności spisu jednodniowego, przedstawiony został cesarzowi przez ks. Imeretyńskiego projekt, aby położyć kres kwestyi unickiej, przez pozwolenie zaliczenia się do kościoła katolickiego tym, którzy się przy spisie za katolików podali, i przez ułaskawienie zesłanych. Cesarz, bawiący wówczas w Spale, zgodził się w zasadzie na projekt. Ale następnie wszystko się odwróciło. Czynniki, bardzo wpływowe, które projekt ks. Imeretyńskiego od razu z najwyższem oburzeniem przyjęły, potrafiły udowodnić, że owo zapisywanie się na katolików było nie skutkiem gorącej wiary i głębokiego przywiązania do katolicyzmu, ale agitacyi politycznej. „Niebezpieczeństwo dla prawosławia“ zostało odwrócone, projekt przepadł.

Ten obrót sprawy musi każdego, pragnącego, aby na terytoryum Królestwa i w stosunkach polsko-rosyjskich zapanował spokój i stosunki normalne, przejąć głębokim smutkiem. Agitacya polityczna na Podlasiu prowadzona była w czasie spisu ludności istotnie, ale wbrew woli i wbrew najoczywistszym interesom ludności. Przypuszczać, że to ona ludność oporną podburzyła, to znaczy zupełnie nie znać stosunków i rozumować nie na gruncie faktów. Opór unitów datuje się z czasów, kiedy o wszechpolakach i Lidze Narodowej słychać jeszcze nie było. Charakter tego oporu i jego natężenie nie zmieniło się na jotę wskutek tego, że Liga Narodowa rozrzuciła kilkadziesiąt, czy kilkaset swych proklamacyj między milionową ludność unicką. Dowodem zachowanie się byłych unitów po spisie i po dziś dzień.

Liczba opornych na Podlasiu zmniejsza się tak powoli, że nawet przy sprzyjających dla prawosławia warunkach, potrzeba będzie jeszcze kilkudziesięciu lat, aby się ta wiecznie otwarta i drażniąca rana mogła zabliźnić. W czyim interesie leży upór, z którym broni się sprawy, tak wątpliwej co do swej słuszności, jak i co do znaczenia państwowego? Jakie może mieć znaczenie dla potężnego państwa, liczącego sto milionów prawosławnych mieszkańców, kwestya, czy sto lub dwieście tysięcy wierzących chrześcijan, którzy wolą raczej żyć w związkach nieślubnych i bez chrztu dzieci, aniżeli odstąpić od wiary ojców, zaliczy się do tego czy innego kościoła? Czy skutki wytężonej w tym kierunku od tylu lat akcyi odpowiedzą nakładowi sił i energii, jakie się dla dopięcia tego celu włożyło?

Nie potrzeba żadnych innych dowodów: ostatni raport naczelnego prokuratora Synodu, podany do wiadomości ogółu, jest świadectwem, że nie ma innej drogi dla rozcięcia węzła tej bolesnej kwestyi, jak tylko wrócić do projektu z r. 1897, uznania za katolików tych „opornych“, którzy się podczas jednodniowego spisu za katolików podali i za takich po dziś dzień się poczytują.

*) Od lat kilku zauważyć się daje znacznie łagodniejsze postępowanie administracyi wobec „opornych“. Prześladowanie za „śluby krakowskie“ ustało. Ze strony generał-gubernatora warszawskiego udzielono kilka pozwoleń na budowę kościołów w miejscowościach, w których przedtem niepodobna było pomyśleć o czemś podobnem. Zdaje się więc, że ostrzejszy kierunek idzie wyłącznie ze sfer hierarchiczno-duchownych.

Strejk w Borysławiu.

Nafta, dwutygodnik wydawany we Lwowie, a bardzo starannie redagowany przez profesora Romana Załozieckiego, pisze o strejku w Borysławiu co następuje:

Zatarg pracy z kapitałem, dotąd w przemyśle naftowym w Galicyi nieznany, zaczyna w Borysławiu przybierać konkretne formy, tak, jakby to ognisko przemysłu naftowego było skazane na to, by przejść przez wszystkie przejawy charakterystyczne wielkiego światowego przemysłu, poczynając od wielkiego kryzysu i przesilenia ekonomicznego w latach ubiegłych, spowodowanego nadprodukcyą ropy, a kończąc na walce społecznej modernistycznej pracy i kapitału.

W pierwszej linii należałoby rozpatrzeć, czy jest podstawa ekonomiczna do walki pracy z kapitałem na naszym gruncie. Jeśli nawet ten objaw walki uznamy, jako objaw ciągły tam, gdzie wre życie przemysłowe, to jednak w przemyśle naftowym borysławskim nie ma podstawy do silnego akcentowania tej walki ze strony robotników i przypisać to należy agitacyi, która stawiając postulaty na razie niewykonalne, używa ich jako środka organizacyi robotniczej pod sztandarem socyalnej demokracyi.

Jest to klęską naszego życia przemysłowego, że gdy przemysł rozwija się u nas ciężko i jest znacznie w tyle po za rozwojem przemysłu zachodnio-europejskiego, to w pewnych objawach walki społeczno-ekonomicznej przewódzcy partyi robotniczej chcą iść dalej,

---

4

Ex sacris et profanis.

Obrazki z podróży.

(Ciąg dalszy).

Jeszcze większy smutek lecz i ukojenie zarazem sprawiają ruiny pałaców cezaryańskich na Palatyńskiem wzgórzu, niegdyś dominujące nad całem miastem. W dziełach wielkich i szlachetnych, w potężnej energii czynu, lecz także w rozpuście i najstraszniejszych zbrodniach wysiliło się to życie, i teraz duch jego tylko spoczywa przez wieki wśród tych ruin bluszczem spowitych, pełnych żałoby i wiecznej, niewygasłej tęsknoty...

Prześliczny wiersz mistrzyni współczesnej poezyi naszej, Maryi Konopnickiej, oddaje taką chwilę bólu nieopisanego i żalu za szczęściem minionem:

W szerokiej ciszy leży świat
W wieczornej ciszy....
Otwarła noc już swój biały kwiat,
I wonią dyszy.
Pali się łuną zachodnich zórz
Nieba i ziemi skraj
— Echo gdzieś płynie z za gór, z za mórz
„....Znasz li ten kraj?...“

Stary akwadukt rzuca cień
Na mirt i róże.
Skroś arkad świeci mdlejący dzień,
W złocie, w purpurze.
Odlata, roniąc blaski swych piór
Skróś lazurowych staj....
— Echo gdzieś płynie z za mórz, z za gór
„....Znasz li ten kraj?...“

Lateraneńskiej wieży dzwon
Na Ave bije,
Módl się, bo idzie noc, śmierć i skon
Temu, co żyje....
Na wieży płonie złocisty ćwiek,
Cyprysów klęczy gaj
— Echo gdzieś bije od pól, od rzek —
„....Znasz li ten kraj?...“

Po wzgórzach wieją modre mgły,
Ruin zasłona....
Jakiejś przeszłości sypią się łzy,
Coś mrze, coś kona....
O, jaka tęskność, jaki ból!
Zamknięty jest mój raj
— Echo, gdzieś płynie od rzek, od pól
„....Znasz li ten kraj?“ —

W Dyoklecyańskich termach, jak małe miasto ogromnych, w których Michał Anioł wbudował piękny kościół Matki Boskiej Anielskiej (Santa Maria degli Angeli) jest także muzeum starożytności godnych widzenia z powodu, że częścią jego są obecnie także przeniesione tam zbiory do niedawna zupełnie niedostępnego muzeum Ludovisi Boncompagni.

Oprócz znanej, słynnej głowy Iuno Ludovisi, będą odtąd atrakcyą dla zwiedzających także i inne dzieła tu umieszczone, prawdziwe skarby sztuki starożytnej.

Kilka najważniejszych a bardzo godnych widzenia, pozwolę sobie tu zanotować. Obok Junony, Minerwa, dzieło Ateńczyka Antiocha z czasów cesarstwa (głowa źle odrestaurowana). Inna Minerwa z wężem wijącym się na pniu drzewa obok, jest dobrym typem atyckim z IV wieku przed Chrystusem.

W drugim pokoju znajduje się ów znany z reprodukcyi Gal, zabijający żonę i siebie, wspaniałe dzieło szkoły Pergameńskiej i piękny posąg portretowy kobiecy, nazwany Junoną. Wiadomą jest rzeczą, że Rzymianki w czasach cesarstwa bardzo lubiały się portretować w posągach przedstawiających boginie, a muzeum watykańskie i inne włoskie zbiory posiadają dosyć takich, bardzo charakterystycznych rzeźb. Jak wielką rolę grała przytem próżność kobieca i chęć podobania się nawet po śmierci, dowodzi przykład podobno nie odosobniony, że znaleziono posągi na których fryzury rzeźbione dają się odjąć na kształt peruk w tym celu, aby gdy wyjdą z mody, dały się zastąpić innemi, bardziej modnemi. Znane są także posągi portretowe starszych kobiet, które jednak nie wahały się przedstawiać w postaci Venus w kąpieli, lub innych bogiń pięknością słynnych.

Wyborna kopia Afrodyty knidyjskiej Praksytelesa, nimfa wychodząca z kąpieli, chłopiec bawiący się z gęsią i posąg Hermesa bardzo udatny znajdują się w trzeciej sali obok trybuny Junony. W czwartej dwa znakomite oryginalne dzieła sztuki greckiej z IV wieku przed Chrystusem: Mars Ludovisi i młodzieniec odpoczywający. W dalszych salach, przepełnionych rzeźbami, najwybitniejszem dziełem wydaje mi się być wielki sarkofag, na którego ścianach w silnej wypukłorzeźbie występuje walka Rzymian z barbarzyńcami.

Trudno rozstawać się z Rzymem, zwłaszcza, że to rozstanie zawsze na czas dłuższy, a któż to może przewidzieć — może na zawsze. Więc smutno w duszy i poważnie. Z czcią należną rzeczom wielkim i jedynym na ziemi żegna się wieczne miasto i choćby się nie piło na pożegnanie wody z fontanny Trevi, stosownie do przyjętego zabobonu, jednak odjeżdża się z niemałym żalem i gorącem postanowieniem rychłego przybycia tu znowu.

Z Rzymu do Sieny jedzie się noc całą. Siena nie leży przy głównej linii kolei żelaznej łączącej Rzym z Florencyą. Zwyciężona niegdyś przez dumnie piękną stolicę Toskanii, ukryła się jakby zawstydzona w cichym zakątku i może to jest przyczyną, że tak wielu turystów zapomina o niej w swoim planie podróży. Florencya jest okrzyczaną, Siena cichą, nienarzucającą się pięknością. Ale dlatego może sercu ludzkiemu droższą. A przytem swoją świetną, lecz zarazem tragiczną przeszłością budzi żal za minionem szczęściem i współczucie. Wrażenia Florenckie zacierają się poniekąd w duszy pod wpływem silniejszych wrażeń innych miast włoskich — Sieny nie zapomni się nigdy. Oto znane we Włoszech piękne zdanie o tem mieście królowej-wdowy Małgorzaty Sabaudzkiej:

„Siena rimane nella mente come un sogno, e non si dimentica, si vede sempre“. (Siena pozostaje w myśli jakby sen, którego się nie zapomina, lecz który się ciągle widzi).

I naprawdę trudno zapomnieć to ciche miasto pałaców, wieńczące grzbiet pagórka i ten żałobnie uroczysty wygląd katedry tak oryginalnie pięknej i odmiennej tą pięknością od wszystkich innych kościołów włoskich i tego dumnego palazzo publico, kryjącego tyle skarbów przeszłości i tego ogromnego placu przed nim już na stoku wzgórza, gdzie raz do roku zmartwychwstają dawni rycerze Sienieńscy i szlachta Gibelińska i mieszczanie Gwelficcy dla odbycia wspólnego pochodu dokoła studni Fonte Gaja i tej małej a tak bogatej galeryi obrazów w Instituto delle belle Arti, zawierającej w chronologicznem zestawieniu całą historyę Sieneńskiej szkoły malarskiej od pierwszych, jeszcze zupełnie w bizantyńskim sposobie pogrążonych naiwnie niedołężnych prac Guidona da Segna i Gilia di Pietro aż do przedziwnej piękności fresków Sodomy.

Wreszcie urok niezwykły wywiera kult św. Katarzyny Sieneńskiej, owej przecudnie pięknej mniszki, która choć była tylko córką ubogiego rzemieślnika Sieneńskiego, mocą świętości swojej rozkazywała papieżom i największym mocarzom świata. Prawdziwie ze wstydem zapytać się trzeba, cóż to za szczególny zakątek świata, o którym się u nas tak mało wie i słyszy? Ale już obecnie, kto ma chęć tylko szczerą, może się zapoznać z nim bliżej, odkąd posiadamy znakomite dzieło Kazimierza Chłędowskiego o Sienie. To prawdziwa perła naszej literatury, nowy nasz klejnot, którym mamy prawo szczycić się przed światem. Z głęboką wiedzą gruntownem przestudyowaniem źródeł i ogromnym talentem obserwatorskim w szeregu wspaniałych obrazów przedstawia Chłędowski polityczne, społeczne i artystyczne życie republiki Sieneńskiej na tle prawdziwej historyi kultury włoskiej, a w szczególności toskańskiej od XIII aż do połowy XVI wieku. Tajemnym czarem swego opowiadania przenosi nas jakby żywcem w ówczesne czasy; zdaje nam się chwilami, iż słyszymy gwar życia mieszczańskiego Sieny, mimowiednie bierzemy w niem udział, słyszymy odgłosy walk i sporów, współczujemy ze zwyciężonymi lub cieszymy się z zwycięzcami. Umie Chłędowski wnikać także i w życie prywatne Sieneńczyków, jego dobre i złe strony i z przedziwną naturalnością je odtwarza.

Michał Lityński.

(Dokończenie nastąpi).

niż na zachodzie. W ten sposób ogólny poziom rozwoju ekonomicznego u nas się nie podniesie, nędza szerokich mas nie zniknie, lecz nawet ogólne życie ekonomiczne, które jest podstawą wytworzenia silnej rasy i partyi robotniczej par excellence na wzór niemieckiej, cofnie się. Bo czyż nie jest takim wygórowanym objawem żądanie robotników zaprowadzenia w przemyśle naftowym ośmiogodzinnego dnia pracy? W wielu gałęziach górnictwa rzeczywiście ośmiogodzinna szychta istnieje, lecz jest to w górnictwie w ścisłem tego słowa znaczeniu, tak, jak i u nas w górnictwie woskowem. Natomiast w przemyśle naftowym, ani w Kanadzie, ani w Ameryce, ani w Niemczech, ośmiogodzinnej szychty nie ma, gdyż praca tutaj odbywa się na powierzchni ziemi i nie może być nawet porównania co do intensywności i ciężkich warunków hygienicznych między pracą w kopalni węgla np., a przy wiertnictwie naftowem. Żądanie więc ośmiogodzinnej szychty i w ten sposób podrożenie kosztów produkcyi ropy w chwili, kiedy nasz przemysł naftowy zaczyna sobie dopiero zdobywać rynek za granicą i musi zwalczać konkurencyę nafty amerykańskiej i rosyjskiej, jest zupełnie nie na czasie, spełnienie tego żądania odrazu postawiłoby naszą produkcyę naftową w gorszych warunkach konkurencyjnych, zatamowałoby dalszy rozwój naszej produkcyi i przemysł naftowy cofnąłby się wstecz nie dla braku źródeł naftowych, lecz dla braku zrozumienia, a właściwie braku chęci zrozumienia u przewódców robotników międzynarodowej polityki handlowej i położenia na rynku międzynarodowym.

Zmiana 12-godzinnej szychty na 8-mio godzinną jest u nas i technicznie trudno wykonalną; taka zmiana wymagałaby odrazu powiększenia wykwalifikowanych wiertaczy o $^1/_3$; stworzyć taki zastęp wiertaczy odpowiedzialnych i uzdolnionych w ciągu jednej nocy jest rzeczą dosyć trudną i dla samego wiertnictwa, gdzie rozchodzi się o głębsze szyby, dosyć ryzykowną.

Przypuszczać należy, że robotnicy, stawiając żądanie 8-mio godzinnej szychty, nie zastanowili się wcale nad wykonalnością tego żądania, lecz raczej postawili je w imię zasady ogólnych żądań socyalistycznych, które może w dalszej przyszłości, przy jeszcze większym postępie techniki urzeczywistnionem będzie wszędzie, gdzie istnieje przemysł naftowy. Ale siąj nie ma na powodu ani usprawiedliwienia w ciężkich warunkach pracy, by Galicya prowadziła pod tym względem innym krajom w imię źle zrozumianego humanitaryzmu, który musi zabić dalszy rozwój przemysłu naftowego i sprowadzić go znów do ciasnej ramy potrzeb tylko wewnętrznych państwa austryackiego.

Argument robotników, uchwalony na zgromadzeniu, że w ciągu ostatnich lat zarobki nie zniosły się przemysłu krajowego, gdyż 75% kopalń należy do firm obcokrajowych, nie wytrzymuje najmniejszej krytyki z ogólnego stanowiska ekonomicznego, a już absolutnie żadnej krytyki nie wytrzymuje właśnie ze stanowiska czysto robotniczego, bo kapitał obcy zatrudnia przecież naszych robotników i skoro tego kapitału w kraju albo nie ma, albo niechętnie jest lokowany w przemyśle naftowym, to eliminowanie obcego kapitału z naszego przemysłu w pierwszej linii odbije się na pozbawieniu pracy znacznej ilości rąk robotniczych. Wreszcie każde podrożenie produkcyi w pierwszej linii utrąci mniejszy kapitał, a więc nasz krajowy kapitał, gdy kapitał większy zagraniczny takie przesilenie prędzej przetrzyma.

Inne żądania robotników, uchwalone na zgromadzeniu 28 czerwca, a więc żądanie dobrych i zdrowych mieszkań, żądanie zdrowej wody do picia, żądanie konsumu wspólnego i kuchni ludowej, szpitala w Borysławiu, naftowej kasy chorych, wreszcie żądanie regularnej miesięcznej wypłaty — są zupełnie uzasadnione i zgromadzenie pracodawców uchwaliło te wszystkie postulaty wykonać i w tym celu wybrało odpowiedni komitet. Kto zna niezdrowe stosunki borysławskie i ciężkie warunki przemysłu w latach ubiegłych, ten zrozumie dokładnie, dlaczego dotąd pewne normy życia hygienicznego i cywilizacyjnego w Borysławiu dla wszystkich mieszkańców Borysławia, tak samo dla kierowników, urzędników, jak i robotników wykonane być nie mogły i ten zrozumie, dlaczego przystąpić do polepszenia ogólnych warunków życia i skoro to wykonanem zostanie, będzie umożliwioną jeszcze intensywniejsza praca wszystkich nad dalszym rozwojem naszego przemysłu.

Co i o czem piszą.

Współredaktor warszawskiego *Słowa*, p. K. P., powróciwszy z wycieczki do Poznania, zdaje sprawę o poglądach na skutki nowej ustawy osadniczej, jakie panują w społeczeństwie wielkopolskiem. Opinie te są różne, ale przeważa w nich mniemanie, że wpływ nowej ustawy będzie niewątpliwie szkodliwy, jednakże nie w tym stopniu, jak na pierwszy rzut oka zdawaćby się mogło. Pan K. P. zapytywał między innemi o zdanie adwokata Wolińskiego, jako wybitnego działacza i dyrektora ruchliwej spółki parcelacyjnej.

Oto jego opinia:

„Nowa ustawa uniemożliwi kolonizacyę, to jest tworzenie nowych osad. O tem bowiem nie może być mowy, aby którykolwiek prezes rejencyi udzielił pozwolenia na założenie nowej osady polskiej. Zważyć jednak należy, że już w ostatnich kilku latach spotykaliśmy się przy kolonizacyi z tylu szykanami i przeszkodami ze strony władzy, iż zaniechaliśmy prawie całkiem tworzenia nowych osad, a ograniczyliśmy naszą działalność do parcelacyi, czyli do sprzedawania oddzielnych części nabytego przez nas majątku włościanom wsi sąsiednich. Takiej zaś manipulacyi nie przeszkadza i nowe prawo. Zapewne, że utrudni ją do pewnego stopnia wtłoczony do nowego prawa przepis, zabraniający wznoszenia budynków na nabytych parcelach, utrudnienie to nie jest jednak tego rodzaju, aby podciąć mogło działalność parcelacyjną naszej instytucyi.

Zresztą nie ograniczamy się do samej parcelacyi. Ważnym i rozwijającym się w ostatnich czasach coraz pomyślniej działem naszych operacyj jest regulowanie stosunków gospodarczych naszych włościan, wyrywanie ich ze szpon lichwy żydowskiej, przez udzielanie im kredytu hipotecznego na dogodnych warunkach, jak i przez oczyszczanie gospodarstw włościańskich z ciążących na nich długów za pomocą odsprzedawania mniejszych lub większych części gospodarstwa.

Ostatecznie przeniesiemy część naszej działalności na inne pole życia gospodarczego, na tak zaniedbaną dzisiaj jeszcze u nas dziedzinę przemysłu. Zrobiliśmy już pod tym względem początek, zakładając przed kilku laty na Wildze fabrykę wyrobów papierowych, która zatrudnia obecnie przeszło 40 robotników i dała w r. z. 5 prc. dywidendy".

Następnie — pisze p. K. P. — udałem się do Banku ziemskiego. Sądziłem, że tej instytucyi, poświęcającej się, jeśli nie wyłącznie, to przeważnie kolonizacyi, nowe prawo zagraża największem niebezpieczeństwem. Zresztą słyszałem zdanie, że wobec nowej ustawy kolonizacyjnej Bank ziemski będzie musiał zaniechać dotychczasowej swojej działalności i poświęcić się innym operacyom ekonomicznym. Tymczasem nastrój, jaki spotkałem w Banku ziemskim, daleki był od przygnębienia. Z ust dyrektora Banku, p. Teodora Kalksteina, usłyszałem mniej więcej to samo, co od p. Wolińskiego, a mianowicie, że już w ostatnich kilku latach kolonizacya spotykała się z tylu trudnościami ze strony władzy, iż Bank ziemski ograniczyć się musiał wyłącznie prawie do parcelacyi, której przynajmniej na razie zdaje się nie zagrażać poważniejsze niebezpieczeństwo. W dalszym więc ciągu Bank ziemski nabywać będzie majątki i parcelować je pomiędzy włościan wsi okolicznych".

Godne uwagi są jeszcze następujące wywody p. K. P.:

„W teoryi istniałaby wprawdzie dość skuteczna droga wyjścia z nowego położenia, a mianowicie gospodarstwo spółkowe. Kto jednak zna przywiązanie naszego włościanina do własnego kawałka ziemi, a z drugiej strony jego podejrzliwość, ten przyzna, że przynajmniej dzisiaj jeszcze ten sposób gospodarowania nie ma najmniejszych widoków powodzenia, choć nie wyłącza to możliwości, a nawet prawdopodobieństwa, że z czasem pod naciskiem twardej konieczności zmieni się pod tym względem usposobienie chłopa poznańskiego i zastosuje do nowych warunków bytu gospodarczego.

Rzecz prosta, że uniemożliwienie kolonizacyi i utrudnienie parcelacyi polskiej zwiększy w olbrzymi sposób w prowincyach, zamieszkanych przez ludność polską, popyt na niemieckie gospodarstwa włościańskie. Ponieważ zaś w przeciwieństwie do polskiego niemieckiemu włościaninowi więcej chodzi o pieniądze, niż o ziemię, przeto w niedalekiej przyszłości usłyszymy podług wszelkiego prawdopodobieństwa rozpaczliwe skargi hakatystów na gwałtowne zmniejszanie się drobnej własności ziemskiej na pruskich kresach wschodnich. Więc i ten środek w praktyce okazać się może zgubny, przedewszystkiem dla niemczyzny".

Rada miasta Lwowa.

Lwów 15 lipca.

Na wczorajszem posiedzeniu przyjęto najprzód nagły wniosek r. Riedla, polecający prezydyum, aby w porozumieniu z magistratem obmyśliło jak najrychlej sposób, w jakiby miasto wzięło udział w obchodzie jubileuszowym 50-tej rocznicy ogłoszenia dogmatu Niepokalanego Poczęcia N. P. Maryi.

Potem rozpoczęła się długa dyskusya nad złym stanem miejskiej straży ogniowej.

Dyskusyę rozpoczął r. Rawski podnosząc, że onegdaj w nocy straż miejska zjawiła się na miejscu pożaru jednego domu przy ulicy Murarskiej dopiero w 7 kwadransów po wybuchu pożaru. Należy tedy najrychlej pomyśleć o reorganizacyi straży ogniowej. — Prezydent Małachowski wyjaśnił, że w sprawie tego opóźnienia wdrożono już śledztwo, a reorganizacya będzie przyśpieszona. — R. Pawliszak żądał, aby na przedmieściach zaprowadzono wodociągi w celu używania ich w razie pożaru. — R. Ciesielski zarzucił straży ogniowej, że w razie pożaru nie umie się zoryentować, gdzie są najbliższe hidranty. Mówca radził wprowadzić ponownie sygnał wieżowy celem alarmowania straży ochotniczej.

W tym samym duchu mówił r. Makowicz, r. Blumenfeld zaś podniósł, że należy przecież uznać niejedną zasługę miejskiej straży ogniowej. Zdaniem tego mówcy należałoby zaprowadzić osobną sieć telefoniczną pożarną i przenieść centralną stacyę telefonu miejskiego ze strażnicy do ratusza. R. Schirmer żądał zaprowadzenia automatów pożarowych. W końcu przyjęto wniosek o rychłe zreorganizowanie miejskiej straży ogniowej i zaprowadzenia dzwonu alarmowego.

Na interpelacyę r. Blumenfelda w sprawie denaturowanego spirytusu odpowiedział prezydent, że komisya niestałych dochodów i magistrat załatwiły tę sprawę przychylnie uchwalając zniesienie podatku od spirytusu. Dochód ten pokryty zostanie przez reformę opłat propinacyjnych. Na przeprowadzenie we wrześniu b. r. wyborów na posła do Sejmu w miejsce śp. Romanowicza uchwalono 4000 K. a potem postanowiono wnieść do Sejmu petycyę o subwencyę na budowę muzeum przemysłowego. Na tem posiedzenie zamknięto.

Z izby sądowej.

Lwów 15 lipca.

(Oszustwa asenterunkowe.)

Przed trybunałem karnym orzekającym stawał wczoraj żyd z Cieszanowa, Hersch Dreyman, oskarżony o oszustwo. Szczycił się on przed łatwowiernymi chłopami, a także i przed swoimi współwyznawcami ogromnie wpływowem stanowiskiem, jakie miał rzekomo z dziada pradziada w starostwie cieszanowskiem posiadać, i wyłudzał od nich pieniądze, za które owymi wpływami swoimi miał ich od służby wojskowej uwolnić. Aliści szacherki nie udawały mu się, i kilka osób, wobec których nie dotrzymał zobowiązania, zaskarżyły go.

Skazano go na trzy miesiące więzienia.

Mały feljeton.

Aforyzmy.

I.

Są gwiazdy, których światło nie doszło nas jeszcze;
I są w ducha głębinach myśli płodne, wieszcze,
Co choć oku zakryte, przecież w duszy drzemią,
I kiedyś, jak te gwiazdy, zabłysną nad ziemią.

II.

Nienawiścią rzecz każdą można w gruzy zwalić,
Ale tylko miłością podnieść i ocalić.

III.

Jeśli nie chcesz się ugiąć pod losu brzemieniem,
Idź przeciw przeznaczeniu – bądź sam przeznaczeniem.

Władysław Bełza.

Wojna rosyjsko-japońska.

(Ze źródeł rosyjskich).

Petersburg 15 lipca. Generał-porucznik Sacharow telegrafuje do sztabu jeneralnego: Dnia 12 bm. na południowym placu boju nie było żadnej zmiany. Nieprzyjacielskie patrole ukazały się z drugiej strony toru kolejowego, lecz cofnęły się, zobaczywszy nasze patrole. Patrol kozacki pod dowództwem porucznika Korbaczowa na linii Inkau-Kajczu, stwierdził obecność patroli nieprzyjacielskich od miejscowości Solianyk aż do Langsinau i dalej na północ. Patrole te wynoszą po jednym szwadronie konnicy. Rosyjski patrol stwierdził nadto że na wschód od Langsinau znajdują się również oddziały gwardyi nieprzyjacielskiej. O kilometr na północ od linii Makunticza-Szantung obsadzono 3 miejscowości. Koło ujścia rzeki Nautagho spostrzeżono dwa parowce, które, jak powiadają Chińczycy, przywiozły środki żywności. Noc na 13 bm. minęła w tym okręgu spokojnie. Nad ranem w dolinie Pingwangho, z prawej strony ku rzece Nautagho, słyszano strzały. Rano Japończycy przeszli do akcyi zaczepnej i przyszło do starcia pomiędzy naszymi oddziałami, a ich strażami przedniemi. O godzinie 9 rano nieprzyjacielska baterya u ujścia wąwozu, w pobliżu miejscowości Ambia, otworzyła ogień. W południe Japończycy ruszyli z miejscowości Wajtajniaka na północny zachód. Nasza baterya, zwrócona na wąwóz, utrzymywała ogień do godziny 1 w południe. Nieprzyjacielska kompania ukazała się koło Taszikou i rozpoczęła ogień przeciw naszym wałom ochronnym. Rekonesanse stwierdziły, że nieprzyjaciel w tym kierunku znajduje się w sile dwóch pułków piechoty, dwóch bateryi artyleryi i trzech szwadronów jazdy. Jeden pułk i jedna baterya znajdują się w miejscowości Kunatolin, a jeden pułk obsadził Taszikou.

Petersburg 15 lipca. (Rosyjska Ajencya telegraficzna). Specyalny korespondent z Mukdenu donosi pod datą wczorajszą: Liczba wojsk japońskich pomiędzy Kuantianszan a Tiatian, wśród których mają się znajdować żołnierze korejscy w mundurach japońskich, jest nieznaczną. Ludność chińska w tej stronie ucieka przed Japończykami, natomiast nasze wojska wita bardzo przyjaźnie.

Petersburg 15 lipca. Rosyjska Ajencya telegraficzna donosi z Haiczengu: Dnia 13 b. m. stoczył oddział jenerała Miszczenki świetną walkę na południe od Czarnej Góry. Japończycy wzmacniają swą pozycyę na południe od Tasziczao. Upał dochodzi do 55 stopni Celsiusza. Usposobienie w naszem wojsku jest wyborne z powodu wiadomości o odparciu ostatnich dwóch ataków na Port Artura.

(Ze źródeł japońskich).

Londyn 15 lipca. Do Biura Reutera donoszą z Czifu pod datą wczorajszą: Angielski parowiec „Shifing", który dnia 8 b. m. opuścił Szangaj, został 10 mil na północ od Czifu zabrany przez Japończyków ponieważ wiózł kontrabandę.

Paryż 15 lipca. Według prywatnych doniesień z Tokio, obligacye, wydane przez Towarzystwo budowy kolei Seul-Fuzan w sumie 3 milionów yenów, zostały w zupełności nabyte przez rząd japoński.

Londyn 15 lipca. Do Biura Reutera donoszą z Tokio, że nadeszła tam wiadomość, iż Japończycy obsadzili Inkau (port Niuczwangu) bez oporu.

* * *

Czytelnicy nasi przypominają sobie zapewne, że niedawno japoński jenerał, baron Kodama, telegraficznie podziękował pruskiemu jenerałowi Mecklowi za to, że tak świetnie wykształcił i wychował armię japońską, iż ona teraz odnosi nad Rosyanami same zwycięstwa. Owóż ten jenerał Meckel, uczeń Moltkego, mieszka w Lichterfeldzie pod Berlinem, a zapytany przez dziennikarzy berlińskich o zdanie co do przyszłych losów wojny rosyjsko-japońskiej, oświadczył, że jest najgłębiej przekonany, iż Japończycy dalej będą bili Rosyan. Mogą oni wystawić armię, wynoszącą 400.000 żołnierzy. Owóż większej armii, zdaniem Meckla, Rosya wystawić nie może, poprostu dlatego, że aniby jej nie dowiozła na plac boju, aniby nie dostarczyła dla niej broni i amunicyi, aniby wreszcie nie mogła większej armii dostarczyć żywności. Jeżeli tedy armie są równe co do ilości, to zwyciężyć musi ta, która jest lepiej zorganizowaną i lepiej prowadzoną. Uzbrojenie i zapasy Japończyków są wzorowe. Wszystko co jest na papierze, istnieje też w rzeczywistości. Ilość tęgich głów w japońskim korpusie oficerskim ma być zdumiewającą. A po za tem wszyscy, oficerowie i żołnierze, lekceważą sobie śmierć. Dotychczasowy tok wojny, zdaniem Meckla, zmienić się nie może...

* * *

Jedną z najstraszniejszych plag, jakie dręczą mieszkańców Mandżuryi w porze letniej są niezliczone rzesze komarów, much, bąków i innych tego rodzaju owadów. O tej pladze pisze jeden z oficerów rosyjskich w petersburskim organie wojskowym co następuje:

Tylko ten, kto na sobie doznał okrucieństwa nieubłaganych, a nieustannych napadów tego drobniusieńkiego plugawstwa, może ocenić obawę, jaką się ma przed niem. Ani w dzień, ani w nocy nie daje spokoju, obrzydzi jedzenie, spanie, wszelkie pokrzepienie, wytchnienie. W niektórych okolicach byt ludzi i zwierząt jest poprostu niemożliwy. Takie mnóstwo tych owadów, że zda się, iż to olbrzymie, cały widnokrąg pokrywające chmury kurzawy, stale nad ziemią falują. Wszelka czynność fizyczna, a nawet umysłowa, wszelkie warunki życia ustają.

Aby można egzystować, otacza się wojsko ciągle ogniami z gnoju cuchnącego, gdyż tylko dym odpędza tych niezmordowanych wrogów natrętnych. Ale odejdziesz o parę kroków od ogniska, już musisz wziąć siatkę gęstą, inaczej od bólu, ckliwości i nerwowej irrytacyi padniesz — gdyż owady wszędzie się hurmą wciskają: w oczy, w uszy, nos i usta. Nawet konie garną się instynktowo do dymiących ognisk, a często giną od zaciekłych tych owadów. Siatka i welon są konieczne, ale też bardzo przykre. Osłonięta głowa mocno się poci, oddech jest utrudniony, stąd silne bóle głowy i t. p. — Wzrokowi też zawadza siatka, tylko z trudem można odczytywać mapę, używać lornety, szkicować okolicę. Jeszcze najlepiej pomagałem sobie na tę nędzę kawałkiem tiulu na łokieć długim, a na trzy ćwierci łokcia szerokim, z którego zrobiłem worek – okrągłe dno worka leżało na czapce, a otwarty koniec zwisał na piersi. Worek ten nosiłem dniem i nocą, była to ochrona od biedy, ale nie zupełna. Trzeba go też często naprawiać, a jeszcze częściej sprawiać nowy.

* * *

W sprawie mianowania marszałka polnego, margrabiego Ojama naczelnym wodzem wojska japońskiego na widowni wojny w Mandżuryi, otrzymuje berliński *Local Anzeiger* następujące informacye:

Mylne jest mniemanie, jakoby nominacya Ojamy była wynikiem niezadowolenia rządu mikada z operacyi, prowadzonych dotychczas przez jenerałów, stojących na czele poszczególnych armji, a zwłaszcza Kurokiego. Zarówno rząd, jak i opinia publiczna w Japonii oddaje należne uznanie dowódzcom, a wysłanie marszałka Ojamy wywołane jest przez względy czysto rzeczowe, wynikłe z rozwoju kampanii.

Obiedwie armie: Kurokiego i Oku, działały początkowo całkiem oddzielnie i niezależnie jedna od drugiej; dopiero z biegiem wypadków zbliżyły się ku sobie i weszły w kontakt, który czyni potrzebnem jedno ogólne dowództwo. Nadto ostatniemi czasy, drogą od Takuszanu, wysyłane są nowe oddziały wojska, które zapełniają lukę pomiędzy armiami Kurokiego i Oku. Z oddziałów tych miała być utworzona armia trzecia pod jenerałem Nodzu; tymczasem jednakże hr. Nodzu, dotychczasowy inspektor jeneralny, wcale jeszcze nie wyruszył z Japonii, armia zaś, zwana takuszańską, dostała się pod komendę jenerała Kurokiego, operuje wszelako w okolicach wąwozów Dalin i Czagalin poniekąd samodzielnie.

Z chwilą wejścia w akcyę skombinowaną tych wszystkich wojsk, mianowicie armii Kurokiego, Oku i takuszańskiej, jednolitość działania jest tem trudniejsza do osiągnięcia, że linia frontu wynosi 160 kilometrów. Zadaniem więc naczelnego wodza będzie nadać i utrzymać czucie pomiędzy wszystkiemi częściami wojska, oraz pokierowanie akcyą tak, ażeby stanowczy atak ze strony wszystkich trzech armii nastąpił jednocześnie. Nakreślenie planu mogło być zrobione w Tokio, ale wykonanie go potrzebuje zdolnej i energicznej ręki na miejscu.

Ażeby zadaniu temu należycie podołać, marszałek Ojama przybrał sobie do boku wiceszefa jeneralnego sztabu, barona Kodama. Ma to być najzdolniejszy oficer armii japońskiej. Całe przeprowadzenie przygotowań do wojny jest właściwie jego dziełem, i jemu też przypisują autorstwo planu kampanii mandżurskiej. Baron Kodama podczas wojny chińskiej był wiceministrem wojny, później zastępcą szefa sztabu jeneralnego i z kolei gubernatorem Formozy. Stanowisko to opuścił w r. 1903, aby objąć tekę ministra spraw wewnętrznych. Przed wojną obecną zamienił to wysokie stanowisko na niższy w hierarchii urząd wiceszefa sztabu jeneralnego.

KRONIKA.

Lwów 15 lipca.

Namiestnik Andrzej hr. Potocki powrócił już z Borysławia do Lwowa.

Mianowania i przeniesienia. Cesarz zamianował dyrektora gimnazyum w Stryju dra Karola Petelenza dyrektorem IV. gimnazyum we Lwowie, a profesora IV. gimnazyum Juliana Dolnickiego dyrektorem gimnazyum w Stryju.

Prezydent ministrów przeniósł adjunktów sądowych: dra Stan. Arłamowskiego z Brodów do Jarosławia; Mikołaja Sieleckiego z Brodów do Bolechowa; dra Józefa Zaplatalskiego z Bursztyna do Mikołajowa; Dra Leona Rudnickiego z Buczacza do Szczerca; Józefa Kramera z Kałusza do Horodenki; Adama Smarzewskiego z Buska do Trembowli; Kazim. Angielczykowskiego z Czortkowa do Borszczowa; Jana Skowrońskiego z Buska do Doliny; Józefa Zgóralskiego z Cieszanowa do Brodów; Ignacego Męcińskiego ze Zborowa do Buczacza; Michała Matuszewskiego z Borszczowa do Drohobycza; Włodzim. Siengalewicza z Kamionki strum. do Przemyślan, Leop. Herlingera z Radziechowa do Brodów; Stefana Kusznira z N. Sioła do Brodów; Marcelego Gelbera z Borszczowa do Bursztyna; Wład. Krupskiego z Tłustego do Zborowa; Agenora Adamowskiego z Grzymałowa do Kossowa.

Prezydent ministrów nadał posady adjunktów: w okręgu lwowskiego wyższego sądu krajowego adjunktowi Tomisławowi Jędrzejowiczowi w Jarosławiu; w Winnikach Wilhelmowi Pfütznerowi; w Kałuszu Józefowi Kleinederowi i Izydorowi Laudemu; w Niżankowicach Wład. Sokołowskiemu; w Borszczowie Włodzimierzowi Staruszkiewiczowi.

Prezydent ministrów zamianował adjunktami następujących auskultantów: Zdzisława Słowikowskiego i Tomasza Prochala obu dla okręgu lwowskiego sądu kraj. wyższego; Gustawa Gasparego

2)

Z literatury historycznej.

Władysław Smoleński: *„Pisma historyczne."*

(Ciąg dalszy.)

Nie mogąc jednakże z pod ucisku o własnych siłach wydobyć się, a nie licząc na pomoc ze strony rządu, rzuciła się szlachta na drogę opozycyi przez udowadnianie pochodzenia i dobrowolne pełnienie obowiązków, samemu tylko właściwych rycerstwu. Legitymacya z powodu zabranych przywilejów książęcych była niełatwa; znalazło się jednak w metryce koronnej dość dowodów, pozwalających niektórym rodzinom pochodzenie szlacheckie wykazywać i uwydatnić bezzasadność książęcych roszczeń. Rzeczpospolita przyjęła ich do obywatelstwa, zniosła, ale jednak do ostatecznej sprawy na szlachcie sieluńskiej praw obywatelstwa, skoro jej nie były obowiązki właściwe rycerstwu, ale nawet wymagała ich. Dopiero gdy na probostwie płockiem zasiadł Kazimierz Czartoryski, książę z urodzenia, rzeczy przybrały dla szlachty gorszy obrót, zwłaszcza, że rząd Rzeczypospolitej okazywał się niekonsekwentny i nie wyswabadzając ich od ciężarów feodalnych na rzecz proboszczów, zmuszał ich do wysługiwania się państwu. Dopiero sejm czteroletni wymierzył sprawiedliwość szlachcie sieluńskiej a w zamian za rezygnacyę proboszcza z pretensyj, uprawnił tytuł księcia sieluńskiego.

W studyum, poświęconem drobnej szlachcie w Królestwie Polskiem, autor zajął się owym chodaczkowym żywiołem szlacheckim, który wyrósł wyłącznie prawie z piasków Mazowsza i na nich rozpoczął pracę dziejową, z czasem jednak, falami kolonizacyjnej powodzi rozparłszy ramy ziemi rodzinnej, rozpłynął się po nieobjętych okiem obszarach Ukrainy, Podola, Wołynia, Rusi Czerwonej i Litwy. Smoleński przedstawił szczegółowo stosunki rodzinne i gospodarskie owego rojowiska szlacheckiego, wnikając do głębi zwyczajów i obyczajów, i odkrywając wszelkie uprzedzenia i wiekowe przesądy. Życie owej szlachty drobnej odtworzył też Smoleński po mistrzowsku. Jego rozprawa nietylko, że jest pouczającą, ale i niezwykle interesującą. Nad losem tej 300.000 gromady autor nie rozpacza, albowiem jej nie brak wysokich przymiotów i cnót. Ułomności tej rzeszy nie są też wynikiem zużycia, lecz objawem surowości: cnoty jej nie pochodzą z dresury, lecz płyną z popędów przyrodzonych. Zdaniem też autora, wprowadzenie szlachty zagonowej w obszerniejszy zakres życia za pomocą reformy ekonomicznej i szerzenia oświaty, przyniosłoby korzyść niewątpliwą społeczeństwu, któremu brak dopływu pierwiastków świeżych, a zdrowych.

Krótka, lecz interesująca jest rozprawka autora pod tytułem: „Przyczyny upadku kodeksu Zamoyskiego". Smoleński podnosi w niej pytanie: Czy taki Kamieński, poseł wołyński, który na sejmie wniósł bezwarunkowe oddalenie kodeksu z dodatkiem, iżby nigdy nie był wznawiany, nie operował w charakterze nabytego za pieniądze narzędzia? Czy ci, którzy darli karty księgi i rzucali ją o ziemię, nie czerpali zapału w kasie ambasadorskiej? Nie ulega wątpliwości, że katastrofę, jeżeli nie wyłącznie, to przeważnie spowodowały wpływy zewnętrzne, które zawsze, nawet w czasach niewątpliwej czerstwości moralnej społeczeństwa, umiały wśród niego znaleźć ku swej usłudze odpowiednie narzędzia.

W tomie pierwszym pism historycznych Smoleńskiego, znajduje się jeszcze Jędrzeja Święcickiego: „Opis Mazowsza", „Wiara w życie społeczeństwa polskiego", „Xiądz Marek, cudotwórca i prorok konfederacyi barskiej", „Onufry Korytyński" i „Cezar Pyrrys de Varille". W każdej z tych prac Smoleński podał nam szczegóły ciekawe, starannie z pyłu archiwalnego lub bibliotecznego wyszperane; w każdej z nich dał nam interesujący przyczynek do historyi politycznej lub historyi literatury naszego kraju. Bogatą treścią wyróżniają się w pierwszym tomie studya, dotyczące szlachty w ogóle i szlachty drobnej w szczególności. Dla historyi prawa państwowego polskiego rozprawa o poddaństwie szlachty mazowieckiej zachowa trwałą wartość, a odtworzony przez Smoleńskiego typ drobnego szlachcica w Królestwie Polskiem pozostanie na zawsze niezatartym w pamięci każdego, kto jego cenne i piękne studyum przeczyta. Wogóle dorobek naukowy autora przedstawia się w pierwszym tomie poważnie i stwarza rzetelne pragnienie zapoznania się z dalszym ciągiem jego pracowitych a sumiennych badań.

* * *

Jak w pierwszym tomie pism Smoleńskiego przeważały studya, poświęcone stanowi szlacheckiemu, tak w drugim tomie głównie rozwój umysłowy i szkolnictwo w Polsce XVIII wieku zajęło uwagę autora. Na wstępie spotykamy się z pracą p. t. „Towarzystwa naukowe i literackie w Polsce w wieku XVIII", w której autor zebrał dużo szczegółów interesujących i ułożył je w pełny i w treść bogaty obraz. Już w dobie wielkiego przełomu umysłowego powstało w Polsce dla krzewienia nauk humanistycznych towarzystwo uczonych pod nazwą „Sodalitas literaria vistulana" w roku 1488. Siedliskiem jego był Kraków, a założycielami cudzoziemcy. Nie zdołało się przecież dla krótkości egzystencyi rozwinąć, a po jego upadku nie posiadała Polska przez dwa wieki towarzystw naukowych. Dopiero w r. 1742 uczony kwatermistrz, a później burmistrz gdański, Daniel Gralath, pod nazwą „Gesellschaft der Naturforscher" założył towarzystwo, zaopatrzone w piękny zbiór narzędzi fizycznych i w środki, zabezpieczające mu przyszłość. Otwarte ono zostało w 1743 r., posiedzenia odbywało co tydzień i przetrwało upadek Rzeczypospolitej. Smoleński zanotował wszystkie objawy stowarzyszeń naukowych, jakie się w Polsce od tego czasu uwydatniły i przyszedł do przekonania, że świadomość potrzeby zbiorowej pracy umysłowej wzrastała wśród inteligencyi polskiej w XVIII w. powoli, lecz ciągle. Ze skromnych zaczątków sprowadzania z zagranicy czasopism i odczytywania publicznego panegiryków na cześć Panny Maryi, wyrasta towarzystwo wydawnicze z kierunkiem jasno określonym i trafnym. Następnie dwór Stanisława Augusta, zogniskowawszy najwybitniejsze siły umysłowe, stara się ująć je w karby organizacyi, której najlepszym wyrazem miała być akademia umiejętności z takim środkiem pomocniczym, jak projektowane przez Menscha muzeum. Był moment bliskiego zrealizowania zamiarów, gdy obrócenie funduszu pojezuickiego na cele wychowania pozbawiło akademię podstawy materyalnej, a w części i moralnej. Brak towarzystw do uprawy pojedyńczych gałęzi umiejętności tłómaczą ciężkie warunki życia. W Polsce wieku XVIII szczery zapał do wiedzy twarde napotykał przeszkody, a jednak najnieszczęśliwsza z generacyj nienajgorszą tradycyę naukową przekazała potomnym.

Drugą rozprawę poświęcił autor kalendarzom w Polsce wieku XVIII-go. W pierwszej połowie tegoż stulecia wyłącznie prawie produkował kalendarze Kraków i Zamość. Układali je w przesławnej akademii nauk wyzwolonych i filozofii, niekiedy medycyny doktorowie, matematyki lub botaniki profesorowie, „jastrophile", lub „jastrologiści". Wkrótce jednak poczęły się ukazywać w Wilnie, Poznaniu, Lublinie, Warszawie kalendarze polityczne, polityczno-historyczne, następnie gospodarskie, ekonomiczne, nowe, krajowe i zagraniczne, narodowe i obce, amerykańskie, dokładne, ciągłe, zabawiające, ciekawe, pożyteczne, kieszonkowe, maleńkie, memoryaliki i wiele innych. W kalendarzach polskich z wieku XVIII odzwierciedlają się prądy zasadnicze ówczesnej umysłowości, przenikające szkołę i piśmiennictwo. Kierunek krytyczny budzić się począł około r. 1740 i znalazł wyraz w kalendarzu Poszakowskiego, który z teoryami biblijnemi nie zrywał, z gruntu teologicznego nie schodził, lecz ze stanowiska dogmatu wolnej woli człowieka astrologię potępił. Wkrótce też kalendarz przestaje bałamucić umysły prostaków, służy popularyzowaniu wiedzy z dziedzin przeróżnych, niekiedy czynny przyjmuje udział w rozstrzyganiu zagadnień społecznych. Podobnie, jak książka do nabożeństwa wciskał się do sfer, do których dostęp dla słowa drukowanego był trudny. Kalendarze w wieku XVIII zażegnywały trwogę, jaką szerzyły w społeczeństwie tradycye astrologiczne, przyczyniały się do tępienia przesądów i w procesie krzewienia oświaty wśród mas niemałą odegrały rolę.

(Ciąg dalszy nastąpi).

dla Buska; Wilhelma Kliszcza dla Wojniłowa; Antoniego Łukianowicza i Teofila Karaczewskiego obu dla okręgu lwowskiego wyższego sądu kraj., Maryana Elektorowicza dla Lubaczowa; Ignacego Grudzienia dla Cieszanowa; Bolesława Strija dla Borszczowa; Roberta Tertila dla Czortkowa; Aleksandra Tymkiewicza dla Grzymałowa; Jakóba Doniglewicza dla Kamionki strum.; dra Mieczysława Posochowskiego dla Tłumacza; Mirosława Jankiewicza dla Borszczowa; Włodz. Rischera dla lwowskiego okręgu; Wojciecha Tramplera dla Tłustego; Eugeniusza Baranowskiego dla lwowskiego okręgu; Franciszka Piechowskiego dla Żabiego; Karola Schabenbeck-Srokowskiego i Eug. Stryjskiego dla Radziechowa; dra Jana Morawskiego dla Buska; Jana Sokulskiego dla N. Sioła.

Jeszcze jedna sprawa hr. Milewskiego. Z Wiednia donoszą, że tymi dniami toczyła się tam w sądzie powiatowym na Leopoldstadt rozprawa przeciw Ignacemu hr. Milewskiemu o uznanie ojcostwa dwojga dzieci, które miał przed kilku laty z lwowianką Klarą Rebner. Podobno Milewski wypłacił jej był przed dwoma laty sumę 40.000 K. pod warunkiem, żeby zeznała, iż dzieci te nie są jego, obecnie jednak Klara Rebner rozmyśliła się i zażądała uznania ojcostwa ze strony hr. Milewskiego.

Celem powołania nowych świadków rozprawę odroczono.

Smutna sytuacya naszej operetki w Krakowie. *Kuryer Lwowski* donosi, że p. J. Chodakowski telegrafował do p. Pawlikowskiego, prosząc o pożyczenie mu pieniędzy na zapłacenie gaży artystom. Wiadomo, że artyści pobierają gażę dwa razy miesięcznie 1 i 15-go. Otóż kasa p. Chodakowskiego ma być tak pusta, że nie może zapłacić tej raty, jaka, 15-go przypada solistom, chórom i orkiestrze.

Walne zgromadzenie Towarzystwa akcyjnego dla wyrobów tkackich i sukienniczych odbyło się wczoraj w Łańcucie. Z zysku dwa razy większego jak w roku ubiegłym uchwalono rozdzielić dywidendę 6 proc. Ponieważ wskutek akcyi Związku fabrycznego zbyt w roku ubiegłym wzrósł o 25%, a popyt o sukno krajowe jest ogromny, uchwalono rozszerzyć fabrykę sukna w Rakszawie i podwyższyć kapitał akcyjny do 900.000 koron.

Przeglądowa wystawa przemysłu krajowego odbędzie się w pierwszych dniach sierpnia w Myślenicach, staraniem miejscowego Towarzystwa „Pomoc przemysłowa". Uroczyste otwarcie wystawy nastąpi 30 b. m.

Straszny wypadek zdarzył się tymi dniami profesorowi gimnazyalnemu w Przemyślu, panu Gwidonowi Hassowi. Wybierał on się z uczniami tej klasy, w której jest gospodarzem, na wycieczkę, a chcąc im zrobić niespodziankę, zajął się w swojem mieszkaniu przyrządzaniem ogni sztucznych, które już robił niejednokrotnie. Nagle nastąpiła eksplozya, poparzyła i poraniła nieszczęśliwego młodego człowieka, a prawą rękę tak mu poszarpała, że musiano mu ją amputować do pierwszego stawu.

Nowa opera polska. Pan *Józef* Chodakowski, były dyrektor naszej opery, a obecnie dyrektor opery warszawskiej, otworzy sezon operowy w Warszawie nową polską operą p. t. „Filenis", piórа p. Romana Statkowskiego.

Plenipotentem ordynacyi hrabiów Zamoyskich w Królestwie Polskiem został p. Karol Czarnowski, właściciel dóbr Makow w guberni radomskiej. O posadę tę ubiegało się podobno przeszło stu naszych ziemian.

Pielgrzymka do Leżajska ku uczczeniu 50 rocznicy ogłoszenia dogmatu Niepokalanego Poczęcia wyruszy ze Lwowa dnia 4 sierpnia o godzinie 7 rano pod przewodnictwem dyrektora komitetu O. Aleksego Klajewicza. Pielgrzymkę urządzają Tercyarze i Tercyarki III zakonu św. Franciszka. Dyrekcya kolei przyznała zniżkę, że bilet tam i napowrót kosztować będzie III klasa 5 koron, a II klasa 9 koron, oczywiście, jeżeli liczba pielgrzymów wynosić będzie 375 osób, ponieważ pod tym warunkiem dyrekcya kolei dała zniżkę. Powrót do Lwowa w sobotę 6 sierpnia o godzinie 8. Bilety otrzymać będzie można od dnia 17 bm. do 25 bm. włącznie w zakrystyi kościoła OO. Bernardynów.

Głupi wniosek i brzydka denuncyacya. *Dilo* w ostatnim numerze dochodzi w zacietrzewieniu swojem do takiego oto sylogizmu, że ponieważ konserwatywne polskie pisma wykazują w szeregu artykułów, iż wszelkie pomysły o odbudowaniu Polski są pozbawione rozsądnych podstaw politycznych, przeto widocznie rewolucyoniści polscy postanowili wywołać orężną demonstracyę ze strony polskiej w teraźniejszej wojnie rosyjsko-japońskiej. A ponieważ tu i owdzie pojawiły się jakieś bezimienne odezwy, wzywające Polaków, aby przygotowali się do powstania — odezwy prawdopodobnie układane i puszczone w świat przez czynowników rosyjskich — przeto *Dilo* wysnuło wniosek, że całe społeczeństwo polskie czeka tylko na stosowną chwilę, aby wystąpić przeciw Rosyi z bronią w ręku. I dodaje *Dilo*, że pisze to wszystko tylko dla informacyi. Kogo? Czy swoich czytelników, czy rządu rosyjskiego? Jeżeli pierwsze, to źle ich informuje i mogą mieć oni do niego żal za podawanie bajek. Jeżeli zaś drugie, to czy zastanowiło się *Dilo*, że przyjęło na siebie obrzydliwą rolę policyanta i szpiega.

Na koronę dla Matki Boskiej Pocieszenia w kościele lwowskim OO. Jezuitów złożyli w dalszym ciągu: Oktaw Artymowicz 9 pierścionków, 4 obrączki, 2 spinki, 4 kolczyki, 1 łańcuszek. Teodora Komarnicka 2 obrączki, 10 koron. Andusia Komarnicka 1 łańcuszek. Jan Celestyn Mrozowski 1 obrączka, 1 część zegarka, 20 koron. H. B. 20 koron (na intencyę syna) H. S 5 koron. Helena Dworzakowa 1 bransoleta, 1 moneta, 4 ułamki. J. Z. 1 broszka, 2 kolczyki, 1 bransoleta. Celina Szeliska 1 bransoleta z topazem, 2 łańcuszki, 3 różne srebrne. Helena Szemelowska 12 monet. Zofia Götz 1 obrączka, 2 pierścionki, 1 krzyżyk, 1 medalion, 1 N. N. 5 koron. Zofia Stadnicka 1 pierścionek, 1 łańcuszek. Eugenia Rudnicka 1 bransoleta. Anna Gardyszewska służąca 2 monety. Marya Zamrogiewicz 1 zegarek, 1 spinka, 1 pierścionek, 1 obrączka. Michał Jachimowicz 1 obrączka. Stefan Skrzyński 20 koron. Katarzyna Niemczak 2 kolczyki, 1 dukat. Tekla Konopacka 1 kubek. Stefania Krzyżanowska 1 bransoleta, 1 dukat, 1 pierścionek z brylantami, 1 ułamek. N. N. 1 bransoleta. N. N. 1 zegarek, 1 pierścionek, 1 broszka. Stefanowie R. 2 spinki, 1 broszka. Tomasz i Wanda Żmudzińscy 2 dukaty (na intencyę zdrowia synów). L. D. 2 obrączki, 1 medalik, 2 drobnostki. H. 1 bransoleta. N. 1 pierścionek. P. Wróblewska wisiorek, 1 para kolczyków, 1 dukat. Marya Hawełka 2 pierścionki, 1 korona. P. Szymańska 1 dukat, 1 obrączka. Walenty Kozioł wołowy 2 bransolety. Adela Dawidowska 1 bransoleta, 1 obrączka. Marya Michalska 1 pierścionek. P. Bilinkiewicz 1 kolczyk, 1 pierścionek. M. K. 1 obrączka, 1 pierścionek. M. S. 1 obrączka, 1 broszka, 1 drobnostka. Dominik Bołoz Antoniewicz 10 koron N. N. 1 krzyżyk, 1 szpilka, 20 koron. Zofia Musiałowicz 1 dukat. Stanisława Piaszczyńska 2 kolczyki, 1 obrączka (na intencyę zbawienia duszy męża). Hr. Stadnicka 1 łańcuszek. W. D. 1 obrączka (poleca M. Boskiej siebie i dzieci). Dalsze ofiary przyjmuje za pokwitowaniem p. Emilia hr. Dembińska ul. Brajerowska boczna l. 4 parter, w godzinach od 3 do 5.

Strejk w Borysławiu trwa dalej bez zmiany. Komitet właścicieli kopalń nie wchodzi w żadne rokowania z komitetem strejkowym, a robotnicy dotąd nie chcą ustąpić i opuścić swoich socyalistycznych przywódzców.

Z Krosna donoszą, że tam dwie kompanie wojska pełnią służbę, a strejkujący zachowują się spokojnie.

Niedbały nadzór. Z więzienia sądu powiatowego w Gorlicach zbiegło tymi dniami trzech aresztantów. Zburzyli oni w celi piec i wyłamawszy w lufcie kratę wydostali się na zewnątrz kominem. Jednego z nich przychwycili nazajutrz żandarmi i odstawili do sądu, aliści w parę godzin później zdołał on ponownie uciec i nie schwytano go do tej chwili.

Sardynki, które w zeszłym roku zawiodły, powodując tem nędzę tysięcy rodzin rybackich na wybrzeżu Bretanii, zjawiły się znowu licznie w tym roku. Połów jest nader obfity.

† **Adolf hr. Mostowski,** utalentowany komedyopisarz i poeta, zmarł 12 b. m. w Mytniku, w gubernii podolskiej, w 66-ym roku życia. Po ukończeniu studyów poświęcił się był ś. p. hr. Adolf Mostowski dziennikarstwu, zasilając pisma warszawskie swojemi korespondencyami, poczem w roku 1866-tym w Żytomierzu puścił w świat pierwsze tomy swoich utworów poetycznych: jeden p. t. „Kwiaty i chwasty", drugi zatytułowany: „Dwa węzły". W niedługim czasie przerzucił się zmarły na pole sztuki dramatycznej i w tym kierunku działalność swoją zaznaczył kilku utworami, które z powodzeniem grywane były w teatrach polskich a zwłaszcza na scenie warszawskiej. Do rzędu tych utworów należą komedye i krotochwile, pisane wierszem lub prozą: „Doktryna", „Kamienne serce", „Złocona gwiazdka", „Emeryt", „Salonowe prace", „Hiacynt czy narcyz", „Nieznajoma", „Pani pułkownikowa", „Wykolejeni", „Koncert", „Ciężkie czasy" i t. d. Próbował też sił swoich na polu powieściopisarstwa, a owocem twórczości w tym kierunku był „Zbiór powieści", wydany w r. 1881. Poświęcał się także malarstwu i muzyce, w której celował jako wirtuoz i kompozytor. Był wielkim miłośnikiem sztuk pięknych, a chcąc popierać malarstwo polskie, skupował wyłącznie dzieła naszych artystów i tym sposobem w ciągu kilkunastu lat doszedł do galeryi, która dziś zalicza się do najpierwszych w kraju.

Z kolei. Bilety powrotne II i III klasy z 50% zniżeniem dla turystów ze Lwowa do Skolego, Hrebenowa, Tuchli, Sławska i Ławocznego, które dotychczas wydawane bywały tylko do pewnych pociągów, wydawać się będzie od 16 lipca począwszy tak w niedziele i święta obu obrządków katolickich, jako też w sobotę i w przededniu świąt katolickich obu obrządków, do wszystkich ze Lwowa ku stacyom szlaku Skole Ławoczne wprost kursujących pociągów.

Nastrój w Petersburgu. Książę Meszczerskij wyrzeka w *Graždaninie* na nerwowość, która z powodu wojny opanowała Petersburg. „Od rana do nocy — pisze on — ani na chwilę nie ustając, toczą się rozprawy o wojnie w najrozmaitszem usposobieniu ducha. Rozprawiają rodzice i żony tych, którzy udają się na plac boju; rozprawiają udający się tam, rozprawiają wojskowi, krytykujący działania wojenne, słowem cały dzień upływa na niepokojących nerwy rozmowach. Co najgorsza, najwięcej wstrząśnień nerwowych pochodzi skutkiem pogłosek i plotek, spłodzonych w samym Petersburgu, tudzież skutkiem codziennego potoku depesz niesprawdzonych, goniących tylko za sensacyą, a których połowa okazuje się nazajutrz kłamliwą. Giełda petersburska codziennie np. puszcza rzekomo wiarogodne wiadomości z placu boju, bądź o powodzeniach, bądź o porażkach naszych. Powiadają, że dzieje się to umyślnie w związku z grą na zwyżkę lub zniżkę. A ponieważ usposobienie ogólne jest pesymistyczne, więc łatwo sobie wyobrazić, w jakim nastroju i w jakiem napięciu nerwów żyje teraz mieszkaniec Petersburga."

Bursa nauczycielska w Tarnopolu ogłasza konkurs na 55 miejsc w bursie. Wychowankowie otrzymają za miesięczną z góry uiszczalną dopłatą 30 K. pomieszkanie, wikt, usługę, oraz nadzór pedagogiczny. Ubiegający się o przyjęcie muszą przedłożyć najdalej do 1 sierpnia b. r. świadectwo szkolne z ostatniego półrocza.

Chleba dla głodnych! Pod tym tytułem ogłaszają warszawskie pisma odezwę, wzywającą do składek dla zgłodniałych tłumów robotniczych, wydalonych z fabryk i nie mających z czego żyć. A tłumy te są niesłychanie liczne. I tak naprzykład dzienniki utrzymują, że w Warszawie wydalono już z fabryk dotąd dwadzieścia kilka tysięcy robotników. Jeżeli się pomyśli, że każdy robotnik ma żonę i dzieci, to liczba głodnych urośnie do 100.000. Przerażający zaś fakt miał miejsce tymi dniami w Warszawie. Oto pewien bardzo porządny robotnik, przeżywszy wszystkie oszczędności, jakie posiadał, nie mogąc znaleść chleba dla siebie i dla swej rodziny otruł się z rozpaczy sinkiem potasu.

Profesor niemiecki przed sądem. Prasa niemiecka, jak się tego można było spodziewać, nie darowała nam wiedeńskiej sprawy hr. Milewskiego i Barbera, ale pośpieszyła się z jej uogólnieniem i wyzyskała ją na naszą niekorzyść. W nagłówku z zadowoleniem kładziono tytuł: „Szlachcic polski przed sądem" i wydawano wyroki na całe społeczeństwo. Losy jednak płatają niespodziewane figle. W Berlinie stanął spółcześnie przed sądem prof. Meyer, obwiniony nie o krewkość, awanturniczość, lekkomyślność nawet, lecz o proste oszustwa i o — handlowanie żoną...

Prof. dr. Maurycy Meyer, docent w politechnice w Charlottenburgu, oraz cesarskiej szkole poczt i telegrafów, współpracownik w dziale handlowym *Voss. Ztg.*, *National Ztg.*, oraz kierownik kilku pism fachowych (*Finanzielle Rundschau*, *Handelsztg.* i innych), człowiek 60-letni, obwiniony został o cały szereg oszustw, przekupstwa, wreszcie o kuplerstwo.

Straciwszy jedną żonę, dr. Meyer przed kilku laty ożenił się powtórnie z 20-letnią aktorką Fridą Brünn i rozpoczął życie nad stan, wyszukując wszędzie dozwolonych i niedozwolonych środków dla utrzymania się „na poziomie". Na sądzie ujawnione zostały bajeczne przykłady sprytu w „pompowaniu" naiwnych ludzi. Kupcy, dostawcy, kelnerzy, przedsiębiorcy dostarczali mu albo gotowizny, albo prowidowali go w naturze. Dość powiedzieć, że za swoją ucztę ślubną został dłużny około 600 marek. W ciągu roku spotrzebował wina na domowy użytek za 1000 marek i oczywiście nie zapłacił. Za mieszkanie nie płacił, za utrzymywany powóz na gumach — również, za kosztowności i ubranie dla żony również — słowem: żył na koszt innych. Urządzał się zręcznie, to imponując tytułem profesorskim, to przygotowując anonimowo grunt telefonem, że „taki a taki wybitny klient" (t. j. dr. Meyer) zamierza uszczęśliwić naiwnego kupca swoją osobą i że należy go dobrze obsłużyć, wreszcie lawirując zręcznie wśród nawały wierzycieli, przed którymi krył się aż do hotelu — znowu na kredyt. Ostatecznie narobił takich długów w ciągu ostatnich lat kilku około 20.000 marek.

Dotąd była to wszystko tylko karygodna lekkomyślność w robieniu długów i „naciąganiu" naiwnych, za co się idzie do więzienia lżejszego. Niestety wielki „optymista w sędziwym wieku", jak go nazwał obrońca, ma na sumieniu daleko większe grzechy. W kołach dziennikarskich, z których go usunięto w końcu, zasłużył sobie na nazwę „Honorar-professor" to znaczy — profesor-przekupny. Poprostu, prowadząc dział handlowy, brał łapówki od osób interesowanych. Gdy się kilka zbyt głośnych sprawek wykryło, wsunięto go z dzienników. Pod przykrywką swojej fachowej znajomości finansów, probował prof. Meyer spekulacyi z gruntami i papierami i znów tutaj „naciągnął" tego lub owego.

Jak kupczył swoją profesurą i swojem stanowiskiem dziennikarza, tak samo prof. Meyer kupczył i własną żoną. Załatwiał on tę sprawę idylicznie. Listy jego — to gruchanie gołąbków, a rady — to całe doświadczenie „cioci z gabinetu". Oto małe próbki. Pani profesorowa, Frida Brünn, stała pomocnica męża w naciąganiu naiwnych, bawiła w Ostendzie, gdzie zaznajomiła się z p. B. Do niej pisze profesor:

„Bawi mnie (macht mir Spass) twoje powodzenie... A jakie śpiewasz piosenki?.. Czy i te — wesołe?.. No, nic nie szkodzi!... Karotuj, ile się da, ale, jeśli można, bez następstw... Może ci da kilka niebieskich papierków...".

W innym liście pisze:

„Moje ukochane, złote dziecko! — U mnie wszystko po staremu, pieniędzy niema. Ale nie trap swojej ślicznej główki; czynię wszystko, aby się utrzymać na wodzie. Bez ciebie źle mi się powodzi. Może ci się lepiej uda wyciągnąć 500 marek od swojego adoratora. — Napisz mi jednak, czy nie zwraca uwagi, że obiadujesz i jadasz kolacyę zawsze z jednym mężczyzną. — Tylko nie przesadzaj w śpiewkach tych, co wiesz. Chciałbym coś więcej wiedzieć o twoim adoratorze".

Towarzystwo pedagogiczne odbywa dziś we Lwowie swoje doroczne walne zgromadzenie delegatów. Zgromadzenie zagaił przemową jego prezes dr. Małachowski a byli na niem jako goście namiestnik i marszałek krajowy i reprezentanci Rady szkolnej krajowej. Dziś rano obradowano nad sprawą zmiany ustawy szkolnej z r. 1889 o stosunkach prawnych stanu nauczycielskiego, poczem delegaci udali się gremialnie do domu przy ul. Zimorowicza l. 17, gdzie lwowskie Towarzystwo pedagogiczne ma swój lokal a obecnie zamierzając go rozszerzyć, właśnie urządziło w dzień Zjazdu uroczystość poświęcenia kamienia węgielnego pod nowy budynek. Aktu poświęcenia dokonał x. kanonik Świsterski, poczem prezez Towarzystwa dr. Małachowski wygłosił mowę, wyrażającą życzenie, aby nowy budunek stał się dla polskiego nauczycielstwa ogniskiem skupienia sił materyalnych i duchowych.

Imieniem Rady szkolnej krajowej radzca Zaleski zapewnił zebranych o wielkiej życzliwości Rady szkolnej dla wszystkich prac Towarzystwa pedagogicznego, poczem obecni podpisali akt pamiątkowy następującej treści:

„W imię Boże! Za panowania Cesarza Franciszka Józefa, gdy rządy namiestnika sprawował hr. Andrzej Potocki, a marszałkiem krajowym był hr. Stanisław Badeni, zaś na czele gminy miasta Lwowa stał dr. Godzimir Małachowski, położyło i poświęciło Towarzystwo pedagogiczne kamień węgielny pod budowę własnego gmachu w 37 roku swego istnienia, licząc około 3000 członków, przeważnie nauczycieli ludowych. Działo się dnia 15 lipca 1904.".

Akt ten, po podpisaniu go, włożono do puszki, którą zakopano, poczem zgromadzeni poświęconem wapnem obrzucili kamień węgielny i na tem się uroczystość zakończyła.

Tragiczna nekrologia. Żałoba jest zawsze tragiczną, ale wyjątkowy tragizm wieje z nekrologów, które zamieszczają obecnie pisma nowojorskie, zawiadamiające o pogrzebach ofiar z parowca „General Slocum". Są tam nekrologi całych rodzin. Tak np. niejaki Kacper Hessel zawiadamia o zgonie żony, dwóch córek zamężnych i 6-ga wnuków i wnuczek. Henryk Gerrmann, jedyny syn, który przeżył katastrofę, zawiadamia znów o zgonie matki, żony, dwojga dzieci, dwóch sióstr, siostrzeńca i teściowej — ogółem ośmiu osób z rodziny.

Stan powietrza. T. o g. 7 rano + 15, w poł. + 22. Bar. 773. Spada. Upał i prześliczna pogoda.

Ułatwione czesanie.

Dama przy telefonie do fryzyera:

— Chciałabym, żeby mnie pan uczesał na dzisiejszy bal.

Fryzyer: W tej chwili przyślę chłopca — po włosy pani.

Widowiska i koncerty.

Teatr ludowy. (Ogród dawnego Colosseum, pasaż Hermanów). W sobotę popołudniu po cenach zniżonych „Grube ryby" Bałuckiego; wieczorem „Kontrolor wagonów sypialnych," komedya.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 14 lipca.

(Z). Z niecierpliwością oczekują sfery giełdowe wiadomości z Berlina o przebiegu rokowań między kanclerzem Bülowem a p. Wittem. Na giełdzie berlińskiej sądzą powszechnie, że wobec tego, iż Rosya zarzuciła swój opór przeciw niemieckim minimalnym cłom na zboże, rokowania powinny pójść bardzo gładko. Z drugiej strony jednak osoby, mające bliskie stosunki z ambasadą rosyjską w Berlinie, utrzymują, że są jeszcze bardzo poważne trudności do przezwyciężenia. P. Witte, zanim udał się do Norderney, konferował w Berlinie długo z przedstawicielem banku Mendelsohna w sprawie nowej pożyczki rosyjskiej.

Z Rzymu donoszą, że delegaci austryaccy i węgierscy wyjechali wczoraj do Vallombroso koło Florencyi, a jutro podążą tam za nimi delegaci włoscy rozpocząć rokowania traktatowe. Nowy traktat handlowy między Włochami a Szwajcaryą podpisany został wczoraj w Rzymie. Ze względu jednak na to, że rokowania Włoch z innemi państwami są jeszcze w toku, zobowiązały się oba rządy, tj. włoski i szwajcarski, do zachowania podpisanego właśnie traktatu w tajemnicy aż do chwili wniesienia go do parlamentu.

W ministerstwie kolei żelaznych odbyła się dziś pierwsza konferencya między reprezentantami rządu a kolei północnej w sprawie zniżenia taryf towarowych na tej kolei. Na razie zażądano od kolei przedłożenia dokładnych wykazów cyfrowych, dotyczących dochodów z ruchu towarowego, a dalszy ciąg rokowań odbędzie się zapewne dopiero przy końcu lata. Tymczasem sprawa upaństwowienia kolei północnej nie schodzi wciąż z porządku dziennego dyskusyi giełdowej i będzie zapewne przez dłuższy czas bodźcem spekulacyjnym. Mówiono dziś na giełdzie, że być może, iż akcyą upaństwowienia objęte będzie także towarzystwo „Statsbahn" i dlatego kurs akcyi tej kolei podniósł się.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

(Depesze poranne)

Giangtse 15 lipca. Marsz ekspedycyi angielskiej na stolicę Tybetu Lhassę już się rozpoczął.

Paryż 15 lipca. Z powodu przypadającego na dzień wczorajszy święta narodowego odbyła się rewia wojskowa, w której wziął udział prezydent Loubet i bej Tunisu. Prezydenta Loubeta publiczność witała owacyjnie.

Paryż 15 lipca. Santos Dumont po powrocie z wystawy w St. Louis jest bardzo rozgoryczony i zniechęcony i oświadcza, że zaprzestaje dalszych prób z balonem do sterowania. Powodem jego zniechęcenia jest złośliwe uszkodzenie jego balonu przez nieznanego sprawcę w St. Louis.

(Depesze popołudniowe)

Londyn 15 lipca. W Izbie gmin w dyskusyi nad budżetem ministerstwa wojny, przedstawił minister wojny Arnold-Forster rządowe plany reorganizacyi wojska. Minister oświadczył, że obecne wojsko nie odpowiada potrzebom państwa, gdyż Anglia utrzymuje ogromnym kosztem w czasie pokoju armię, która na wypadek wojny prawie byłaby niezdolną do walki. Dlatego konieczną jest reorganizacya, zaczynając od ministerstwa wojny. Obecna siła zbrojna Anglii wynosi 1,700.000 ludzi bez wojsk kolonialnych i indyjskich.

Londyn 15 lipca. Z izby gmin. Minister wojny powiedział w dalszym ciągu dyskusyi o reorganizacyi armii, że tak wielkie wojsko, jak obecnie w Anglii, nie jest potrzebne dla kraju i rząd zamierza dlatego zmniejszyć armię o pułki, niepotrzebne dla obrony krajowej, znieść 14 batalionów liniowych, utworzonych w ostatnich 4-ech latach i zwinąć 5 pułków załogi. System 3-letniej służby wojskowej ma być zniesiony. Mają być utworzone kadry uzupełniające, z których będą się rekrutowały oddziały dla kolonij. Minister zakończył wyrażeniem nadziei, że propozycye te będą przez izbę przyjęte.

Belgrad 15 lipca. Król udaje się w niedzielę w towarzystwie prezydenta ministrów do kąpiel „Ribarska Bania". Również ministrowie wojny, skarbu i spraw zagranicznych wyjeżdżają na urlop.

Konstantynopol 15 lipca. W miejsce zmarłego kapitana Schindlera, zamianowany został austro-węgierskim agentem dla sprawy reform żandarmeryi macedońskiej porucznik 52 p. p. Turie.

Krosno 15 lipca. W Równem odbywają się dzisiaj rokowania między pracodawcami a robotnikami. Wytłaczanie nafty z szybów wybuchowych odbywa się prawidłowo pod ochroną asystencyi wojskowej, Spokój jest zupełny.

Borysław 15 lipca. Sytuacya od wczoraj niezmieniona; spokój nie został zakłócony.

Kraków 15 lipca. Dziś o godzinie 9 rano odbyło się w kościele N. P. Maryi urządzone przez Radę miejską pamiątkowe nabożeństwo w rocznicę bitwy pod Grunwaldem. Na nabożeństwie tem byli członkowie Rady miejskiej z wiceprezydentem Chylińskim, magistrat, cechy, stowarzyszenia, weterani z 1863 r. Na zakończenie odśpiewano „Te Deum".

Wojna.

Petersburg 15 lipca. Rosyjska Ajencya telegraficzna donosi: O atakach na Port Artura w dniach 10 i 11 lipca brak dotychczas wszelkich szczegółów. Tylko *N. Wremia* otrzymuje z Laojanu doniesienie, że ataki Rosyanie świetnie odparli. Jenerał Fock ścigał nieprzyjaciela aż do Nonalina. Straty Japończyków są ogromne. Rosyanie stracili około 1000 żołnierzy.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Wiedeń 15 lipca. (Giełda towarowa). Cukier 22·00—22·10 (spokojnie). Spirytus 44·60—44·80 (niezmieniony). — Nafta galicyjska bez zmiany.

Berlin 15 lipca. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 85·20. Spirytus 00·00.

Frankfurt 15 lipca. (Giełda zagraniczna). Kredyty austryackie 201·20. Koleje państwowe 000.00 exclusive kupon. Alpiny 000·00. Disconto 000·00. Laura 000·00.

Budapeszt 15 lipca. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i 50 kilogramów). Pszenica na październik 9·05—9·06; żyto na październik 6·75—6·76; owies na październik 6·60—6·61; kukurudza na lipiec 5·54—5·55, na sierpień 5·58—5·59, na maj 1905 5·88—5·89. Rzepak na sierpień 10·45—10·55. — Oferty na pszenicę: mierne. — Chęć kupna: ograniczona. Usposobienie: słabe. Pogoda: gorąco.

Giełda południowa (godzina 12 minut 30) Wiedeń 15 lipca.

Marki 117.38, renta majowa 99.45, węgierska renta koronowa 97.10, akcye: austr. zakł. kredyt. 640.25, węg. zakł. kred. 751·50, anglobanku 280.00, unionbanku 517.00, bankvereinu 513 —, länderbanku 425.50, kolei państw. 639.00, lombardy 81·75, akcye kolei Elbethal 426.00, fabryki broni 491·00, tytoniowe 000.00, alpiny 429.50, Rima Muranyi 494.50, prag. Tow. żel. 0000·00, losy tureckie 128·50, ruble 253.00. Usposobienie: spokojne.

Lwów 15 lipca. (Z izby handlowej).
Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika po 420 Koron —.— do —.—. Kolej Lwowsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 578.— do 583.—. Banku hipotecznego po 400 kor. 585·00 do 545.00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —·— do —·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron 850 do 870·— Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 000·— do 260·—.

Listy zastawne za 100 K.: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 50 lat. z 10 proc. prem. 111·25 do 000.00. 4 i pół proc. los w 50 lat 101.50 do 102·20, 4 proc. los w 60 lat 98.80 do 99·50 Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 101.50 do 102.20. Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 99·20 do 99.90 Tow. kred. Gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 99.40 do 00·00, 4 proc. los w 41 i pół latach 99·60 do —·—, 4 proc. los w 56 lat 99.80 do 100.00.

Obligi za 100 K: Gal. fund. propinacyjnego 4 proc 99.70 — 100·40 Bukowińskiego fund. prop. 5 proc. 102.80 do —.—. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II em.) 102.80 do 000.00. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 98.90 do 99.60. Pożyczki kraj. z roku 1873 4½ proc, —.— do —.—. 4 proc. z 1893 r. 99.50—100.20 miasta Lwowa 4 proc. po 200 koron 97.00 do 97.70, 4½% po 200 koron 100.50 do 101.20.

Monety. Dukat cesarski 11.26—11.40. Napoleondor 19.00 do 19.25. Sto rubli papierowych 252.00—254.00 Sto marek 117.20 do 117·70.

Ruch pociągów kolejowych
ważny od 1go maja 1904 według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31***, **1.30**, **8.40***, 6.00, 8.55, 5.40, 9.50*
Z Rzeszowa: 10.20.
Z Podwołoczysk: (na dworzec główny): **2.30**, 7.40, 5.80 10.20*; na Podzamcze: **2.15**, 7.20, 5.06, 10·02*.
Z Tarnopola: 8.25* (na dw. gł.) 8.04* na Podzamcze.
Z Czerniowiec: **12.20.***, **1.40**, 6.10, 5.50, 9·10*.
Z Kołomyi i Stanisławowa: 8.10, 11.25.
Ze Stryja: 7.45, 10.02, 1.10, 4.85, 10.40*
Z Rawy i Sokala: 6.46, 5.08
Z Jaworowa: 8.20, 4.45.
Z Sambora: 8·00, 10·00*.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: **12.45***, **8.25**, **2.55**, 4.10*, 8.85, 6.20*, 10.55
Do Rzeszowa: 8.30.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: **1.55**, 6.30, 9*—11.—*; z Podzamcza: **2.09**, 6.48, 9.21*, 11.24
Do Tarnopola: 10.35 z dw. głównego, 10.52 z Podzamcza.
Do Czerniowiec: **2.51***, **2.45**, 6.20 10.45, 10.42*.
Do Stryja: 6.45, 9.10, 8.05, 6.40*, 11.05*
Do Rawy i Sokala: 10.50, 7.05*, 11.10+ (każdej niedzieli).
Do Jaworowa: 6.50, 5.48.
Do Sambora: 9·25, 3·40.
Do Kołomyi i Żydaczowa: [illegible].
Do Przemyśla, Chyrowa, Zagórza: 10.05*.

Pociągi lokalne.

Przychodzą do Lwowa:

Z Brzuchowic: 6.42, 7.30, 11.45, 3.00, 4.30, 5.08, 7.54*, 8.59*.
Z Janowa: 8.20, 1.16, 4.45, 9.25*, 10.10* (od 15/5 w niedziele i święta)
Ze Szczerca: 9.35* (od 1/6 do 11/9 w niedziele i święta)
Z Lubienia W: 11.35* (od 15/5 do 11/9 w niedz. i święta)

Odchodzą ze Lwowa:

Do Brzuchowic: 5.48*, 9.30, 10.50, 1.05, 3.35, 5.05; 7.05* 8.04* 11.10* (każdej niedzieli).
Do Janowa: 6.50, 9.15, 1.35 (od 15/5 do 31/8 w niedzielę i święta). 3.18, 5.48.
Do Szczerca. 1.45 (od 1/6 do 11/9 w niedzielę i święta).
Do Lubienia W.: 2.15 (od 15/5 do 11/9 w niedz. i święta).

Uwaga. Pociągi pospieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

Dama pikowa.

(Z francuskiego.)

(Dokończenie).

— Mówi mu zapewne, że się szef opóźnia... Powiadam ci, że to dobry znak.

— Gdzie tam... Spojrzyj, widzisz... pod murem... Roquette... idzie nasz naczelnik... za nim ksiądz... Pan Lecoq nie ma już syna — jęknął Piédouche.

— To jednak dziwne, że zbliżają się od strony przeciwnej — mruczał Pigache. — A i ksiądz inny... To nie jałmużnik... Jacyś trzej mężczyźni idą za nimi.

— Zapewne pisarz sądowy, sędzia śledczy...

— Wchodzą... Już weszli...

Istotnie. Do więzienia weszło kilku ludzi, a na ich czele szef policyi.

Kat spojrzał znowu na zegarek, skinął na swego pomocnika i podszedł do bramy, która niebawem miała się otworzyć na oścież, aby przepuścić skazańca i jego orszak żałobny.

ZAKOŃCZENiE.

Dnia owego, wczesnym bardzo rankiem, po Paryżu rozeszła się wieść zdumiewająca, niesłychana.

Po raz pierwszy od lat sześćdziesięciu rozebrano gilotynę, zanim dokonała swego krwawego dzieła.

Sierżanci rozproszyli tłum, oczekujący na skazańca, powtarzano sobie z ust do ust, że egzekucya uległa zwłoce.

Nazajutrz dowiedziano się, że Bóg nie pozwolił na śmierć niewinnego.

Dzienniki opowiadały o śmierci w płomieniach całej bandy złoczyńców, o odnalezieniu głuchoniemego i bohaterskich wysiłkach ojca Lecoqa.

Publiczność obdarzała całą swą sympatyą ofiarę tych angielskich przewrotności; dziwiono się, że sędziowie mogli popełnić taką omyłkę.

Szef policyi nie zaniechał niczego, by odwlec egzekucyę, bo wierzył zeznaniom skazańca, który twierdził, że jest winien śmierci p. L'Hereuse, ale Marya Fassitt została zamordowana przez Tolbiaca.

Starania i prośby szefa nie odniosły jednak skutku; tłómaczono w prefekturze, że sprawa miała wielki rozgłos, że morderca należał do sfery uprzywilejowanej i dlatego nie trzeba okazywać mu względów wyjątkowych.

Przyjaciel Lecoqa miał jeszcze nadzieję, że ten przywiezie na czas głównego świadka w tej sprawie, wykradzionego podczas procesu.

Dotarł on do dworca w kilka minut po odejściu ostatniego pociągu, a kuryerskie nie zatrzymują się na małych stacyach.

Musiał biedz do Savigny, budzić spokojne miasteczko, szukając konia i wózka. Wreszcie znalazł je u jakiegoś oberżysty. Wyruszył do Paryża o wpół do jedenastej dopiero; o trzy kwadranse na pierwszą wózek stanął przed prefekturą.

Wyjaśnienia trwały krótko. Głuchoniemy przy pomocy księdza spisał jako tako swe zeznanie. Świadectwo kapłana było wiarogodnem. Należało jednak uprzedzić władze i wzbudzić w nich to samo przeświadczenie o niewinności skazańca.

Ojciec Lecoq dokazał tego, dzięki szlachetnej pomocy przyjaciela.

Przed świtem czterej obrońcy Ludwika weszli do jego celi wraz z delegatem najwyższych władz sądowych, upełnomocnionym do wstrzymania egzekucyi.

Przesłuchał on raz jeszcze skazańca, skonfrontował go z głuchoniemym i kazał rozebrać rusztowanie na placu Roquette.

Ludwik miał już życie ocalone, chodziło mu jednak o honor i rehabilitacyę zupełną.

Powtórne śledztwo przeciągnęło się jeszcze długo; zachodziły rozmaite komplikacye i trudności.

Gdyby żył prawdziwy winowajca, wyrok przeciw niemu wydany uniewinniałby tem samem młodego Lecoqa. Ale Dermott zginął wraz ze wszystkimi uczestnikami tego krwawego spisku.

Zeznania zatem musiały dać świadectwo prawdzie; na szczęście zeznań nie brakło.

Przy ich pomocy odtworzono całą przeszłość mordercy i jego ofiary. Stwierdzono bliskie stosunki pomiędzy Tolbiac'em a panną służącą, Arabelą Disney. Stwierdzono dalej, że w jego interesie leżało usunąć spadkobierczynię, która za nic w świecie nie chciała go poślubić, oraz dwie siostrzenice majora O'Sullivana. Udowodniono, że Tolbiac *vulgo* Dermott zawarł układ z pijakiem Atkinsem, zobowiązując się zdobyć dla niego sukcesyę pod warunkiem, że Atkins podzieli się z nim tą olbrzymią sumą; wreszcie wykazano, że bandyci z młyna Yvette byli na żołdzie u Dermotta.

Głuchoniemy opowiedział migami i na piśmie swoją podróż do Paryża w dniu 13-tym stycznia.

Tolbiac przywiózł go o zmroku, wprowadził potajemnie do pałacyku przy ul. de Arbalète, zamknął w piwnicy, skąd go wyciągnął o drugiej po północy i kazał mu nieść skrzynię.

Przy bulwarze de l'Italie powóz czekał na mordercę i trupa; ten sam powóz służył do wykradzenia Marty Cambremer i Teresy Lecomte. Znaleziono go w wozowni pałacu Sequigny; w stajni były tam konie, któremi powoził to Chauffaille, to Jakóbek.

Te świadectwa i dowody wystarczyły sędziom.

W trzy miesiące po nocy, która miała być ostatnią dla Ludwika Lecoq, opuścił on mury więzienne z głową podniesioną.

W ostatnich czasach wolno mu było widywać ojca, a jeśli panna Lecomte nie przychodziła go odwiedzać, to tylko dlatego, że będąc świadkiem w tej sprawie, nie mogła rozmawiać z więźniem.

Wolno było jednak p. Lecoq mówić synowi, że go Teresa kocha i że mu przebaczyła błąd, okupiony takim kosztem.

Pani Lecomte darowała mu także udręczenia swej córki.

Szlachetna panna otrzymywała w spadku miliony majora. Był to jeszcze jeden powód więcej, by pozostać wierną danemu słowu; lecz także powód, dla którego dumny Ludwik zwolnił ją od wszelkich zobowiązań. Był teraz ubogi, albowiem ojciec Lecoq stracił większą część majątku, odgrywając rolę nababa z Bahuru.

Czyż potrzebujemy dodawać, że panna Lecomte nie przyjęła zwróconego słowa i że Ludwik był zanadto rozkochany, by trwać niezłomnie przy swem postanowieniu.

Pobrali się na początku jesieni w starym kościele w Boulogne. Po ślubie wyruszyli do Włoch.

Pani Lecomte połączyła się tam z nimi niebawem.

P. Lecoq nie chciał opuszczać swojego mieszkania na Quai Conti i powrócił do dawnych nawyknień. Antykwaryusze tej dzielnicy i wróble w Tuileryach powitali go radośnie, jak dawno niewidzianego przyjaciela.

Zresztą nie brakło mu roboty. Nowożeńcy, przed wyjazdem, prosili ojca, by im wyszukał jaki majątek ziemski.

P. Lecoq znalazł go, nabył i odnowił dwór dla swoich dzieci.

Piédouche został leśniczym. Kłusownicy będą się mieli z pyszna.

Pigache nie chciał opuszczać Paryża, ale nic na tem nie traci, bo Ludwik Lecoq będzie mu dawał sutą rentę.

Chłopcy Piédouche'a chodzą do szkół i wykierują się pewnie na porządnych ludzi.

Głuchoniemy wstąpił do instytutu i dzięki swym niepospolitym zdolnościom wkrótce będzie profesorem swoich towarzyszów niedoli.

Małżonkowie Galoupiat, obdarzeni hojnie, sprzedali skład węgli, osiedli w kraju rodzinnym i wciąż zaokrąglają posiadłość ciotki Couvignou.

Cambremer nie jest zwrotniczym. Marta dostaje od swojej kuzynki pięćdziesiąt tysięcy franków rocznej renty. Po powrocie państwa Lecoq zamieszka u nich wraz z ojcem.

Ale szczęśliwi małżonkowie zwlekają z powrotem. Spędzili zimę w Sorento, a latem przenieśli się nad jezioro Como. Mają córeczkę, podobną do obojga.

Życie płynie im, jak zdrój czysty. Na niebie ich szczęścia ani jednej chmury.

K O N I E C.

Redaktor odpowiedzialny **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Czerlańskiej. Z drukarni E. Winiarza.